

NR. INDEKSU 374776

PL. ISSN 0127-8287

NR 2
(1559)
1993

rodzina

DWUMIESIĘCZNIK KATOLICKI ● MARZEC—KWIECIEŃ 1993 ● CENA 7000 ZŁ



ZMARTWYCHWSTANIE

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa należy do podstawowych prawd chrześcijaństwa. Zmartwychwstały Jezus jest miarą, według której należy odczytywać całą tradycję. Wszystkie myśli Starego Testamentu są tylko drogą ku Jezusowi Chrystusowi — Ukrzyżowanemu i Zmartwychwstałemu.

W Pierwszym Liście do Koryntian mamy najstarsze świadectwo wiary w zmartwychwstanie: „**Przed wszystkim przekazałem wam naukę, którą przyjąłem z tradycji, a mianowicie, że Chrystus umarł za nasze grzechy, zgodnie z zapowiedzią Pisma, został pogrzebany, trzeciego dnia zmartwychwstał, zgodnie z zapowiedzią Pisma, ukazał się Kefasowi, potem Dwunastu, następnie przeszło pięciuset braciom, z których większość żyje dotąd, a niektórzy pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, następnie wszystkim apostołom, a na koniec mnie jako poronionemu płodowi**” (1 Kor 15, 3-8)).

Tę wiarę wyrażają także ewangeliccy i autorzy pozostałych ksiąg Nowego Testamentu. Św. Marek Ewangelista tak o tym pisze: „Po upływie szabatu Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba i Salome nakupiły wonności, żeby pójść namaścić Jezusa. Wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia przyszły do grobu, gdy słońce wzeszło. A mówiły między sobą: *Kto nam odsunie kamień od wejścia do grobu?* Gdy jednak spojrzęły, zauważyły, że kamień był już odsunięty, a był bardzo duży. Weszły więc do grobu i ujrzały młodzieńca, siedzącego po prawej stronie, ubranego w białą szatę; i bardzo się przestraszyły. Lecz on rzekł do nich: *Nie bójcie się. Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego; powstał, nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie Go złożyli. Lecz idźcie, powiedzcie Jego uczniom i Piotrowi: Idzie przed wami do Galilei, tam Go ujrzycie, jak wam powiedział.* One wyszły i uciekły od grobu: ogarnęło je bowiem zdumienie i przestrasz. Nikomu też nic nie oznajmiły, bo się bały” (Mk 16, 1—8).

Nikt nie był naocznym świadkiem zmartwychwstania Jezusa. Wieść o zmartwychwstaniu Jezusa dotarła do ludzi pośrednio. Pośrednikiem był anioł. Od niego niewiasty dowiedziały się, że Jezus zmartwychwstał i opuścił grób. Ewangeliccy piszą, iż spotkanie z aniołem napełniło niewiasty strachem. W tym stanie ducha potrzebowały zapewne umocnienia, otuchy, dodania odwagi. Może dlatego Jezus zastąpił im drogę i ukazał

się we własnej osobie. Możliwe, że dopiero ukazanie się Jezusa utwierdziło niewiasty w przekonaniu, iż to, co widziały i o czym słyszały przy grobie, zdarzyło się rzeczywiście. Jednak te przeżycia były tak wielkie, że gdy przyszły do uczniów początkowo nic nie mówiły (Mk 16, 8) i dopiero po pewnym czasie opowiadały wszystko nie tylko apostołom, ale także wszystkim pozostałym (Łk 24, 9).

Wieść o pustym grobie skłoniła Piotra do sprawdzenia tego: „*A Piotr wstał i pobiegł do grobu. I pochyliwszy się widzi tylko taśmy. I odszedł do siebie, zdumiony tym, co się stało*”. Szczegółowy opis pobytu Piotra w grobowcu Jezusa zostawił Jan Ewangelista. Piotr wielokrotnie powołuje się na to, że on i inni apostołowie są świadkami zmartwychwstania (por. Dz 2, 32; 3, 15; 5, 32). Najjaśniej wypowiada się w przemówieniu do Korneliusza w Cezarei. Mówi wtedy: „*Bóg wskrzesił Go trzeciego dnia i dozwolił Mu ukazywać się nie całemu ludowi, ale wybranym przez Boga świadkom, nam, którzyśmy z Nim jedli i pili po Jego zmartwychwstaniu*” (Dz 10, 40-41). Ostatnie słowa nawiązują niewątpliwie do opisanego przez Łukasza (24, 36-46) ukazania się Jezusa jedenastu apostołom w dniu zmartwychwstania.

Zadaniem rodzącego się Kościoła było przemyślenie faktu zmartwychwstania Jezusa w świetle Jego słów i czynów. Jest to proces, który trwa we wierze Kościoła poprzez wszystkie pokolenia. Oto niektóre teksty Nowe-

go Testamentu, w których przejawia się rozwój myśli o zmartwychwstaniu.

„*Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć. Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie — jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca.*

Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno poprzez podobne zmartwychwstanie...” (Rz 6, 3-5).

Św. Paweł w tym fragmencie listu do Rzymian określa chrzest jako zanurzenie w śmierć Chrystusa. Ale ta śmierć prowadzi ku zmartwychwstaniu. Stąd współcierpieć i współumierać z Chrystusem znaczy zarazem mieć udział w nadziei zmartwychwstania.

Wiara w zmartwychwstanie jest centralnym elementem chrześcijańskiego wyznania wiary w Boga.

„A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz i Tomasz z nimi, Jezus przeszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: *Pokój wam!* Następnie rzekł do Tomasza: *Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym.* Tomasz Mu odpowiedział: *Pan mój i Bóg mój!* Powiedział mu Jezus: *Uwierzyłeś dlatego, ponieważ Mnie ujrzawsz? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli!*” (J 20, 26-29).



UMIŁOWANI BRACIA KAPŁANI I LUDU BOŻY KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO!

Łaska Wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Jezusa Chrystusa, i Ducha Świętego!

I znowu pozwala nam Bóg czcić rocznicę zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa, rocznicę wielką i pełną radości i nadziei. Wielką, bo zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa po Jego krwawych cierpieniach i prawdziwej śmierci krzyżowej stało się najważniejszym, fundamentalnym dowodem prawdziwości zarówno Jego bóstwa, jak i wszystkich przez Niego głoszonych poglądów, tym samym prawdziwości religii chrześcijańskiej i założonego przez Jezusa Kościoła. Tak też rozumiał fakt zmartwychwstania Jezusa św. Paweł, który chrześcijanom w Koryncie pisał: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wiara nasza” (I Kor 15, 14). I nieco dalej w tymże samym Liście z mocą stwierdza: „A jednak Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnęli. Skoro bowiem przyszła przez człowieka śmierć, przez człowieka też przyszło zmartwychwstanie. Albowiem jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy ożywieni zostaną” (I Kor 15, 20-22).

Na tej podstawie święto wielkanocne jest pełne radości i nadziei. Pełne radości, bo śmierć — a umrzeć musi każdy człowiek — nie kończy naszego życia, jest tylko właściwym stopniem, prowadzącym nas do naszego Ojca w niebie. Zmartwychwstanie Jezusa daje wreszcie nie tylko nadzieję, ale zapewnienie, że my kiedyś, w dniu ostatecznym, zmartwychwstaniami, że nie tylko dusza nasza jest nieśmiertelna, ale że zwłoki nasze, złożone do grobu, kiedyś będziemy razem z Jezusem zmartwychwstałym.

W tym wielkim święcie całego chrześcijaństwa, w tym radosnym i teologicznie ważnym dniu składam Wam, moi Bracia i Siostry, i wszystkim ludziom dobrej woli serdeczne i najlepsze życzenia.

Jezus Chrystus po swoim zmartwychwstaniu ukazał się pobożnym niewiastom, apostołom i wielu chrześcijanom. Ukazał się apostołom, aby wzmocnić ich wiarę, ale żeby dać im równocześnie polecenie krzewienia Jego nauki i zapewnienie, iż w misjonowaniu narodów apostołowie, uczniowie, później biskupi i kapłani cieszyć się będą Jego trwałą opieką i obecnością. Św. Mateusz tak pisze: „A Jezus (dodajmy tu od nas: zmartwychwstały) przystąpiwszy rzekł do nich te słowa: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, com wam przykazał. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 18—20).

Ludu Boży!

„A tak, jeśliście wzbudzeni z Chrystusem, tego co w górze szukajcie, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej;

o tym, co w górze, myślcie, nie o tym, co na ziemi.

Umarliście bowiem, a życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu;

gdy się Chrystus, który jest życiem naszym, okaże, wtedy się i wy okażecie razem z Nim w chwale.” (Kol 3, 1-4)

„A gdy minął sabbat, Maria Magdalena i Maria Jakubowa, i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić Go. i bardzo rano, skoro wzeszło słońce, pierwszego dnia tygodnia, przysły do grobu.

I mówiły do siebie: Któż nam odwali kamień od drzwi grobu?

Ale gdy spojrzały, zauważyły, że kamień był odwalony, był bowiem bardzo wielki.

A gdy weszły do grobu, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w białą szatę i zdumiały się bardzo.

On zaś rzekł do nich: Nie trwóście się!

Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego; wstał z martwych, nie ma go tu, oto miejsce, gdzie go złożono.

Ale idźcie i powiedzcie uczniom jego i Piotrowi, że was poprzedza do Galilei; tam Go ujrzycie, jak wam powiedział.

A wyszedłszy, uciekły od grobu, ogarnął je bowiem lęk i zdumienie, i nic nikomu nie mówiły, bo się bały.” (Mk 16, 1-8)

dokończenie na str. 8

My także zmartwychwstaniemy



Zmartwychwstanie Chrystusa jest wydarzeniem zbawczym. Chrystus — czytamy w Liście św. Pawła — „zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli...” (1 Kor 15, 20). Zmartwychwstanie Chrystusa daje nam pewność, że my także zmartwychwstaniemy. Dlatego w Drugim Liście do Koryntian św. Paweł uczy: „Ten, który wskrzesił Jezusa, z Jezusem przywróci życie także nam” (2 Kor 4, 14).

W zmartwychwstaniu Chrystusa Bóg zwyciężył zło. To zwycięstwo w pełni objawi się w Dniu Ostatecznym. W tym dniu zmartwychwstaną wszyscy, którzy kiedykolwiek pomarli.

Posiedzenie Zarządu Głównego STPK

Prezydium Zarządu Głównego STPK zwołało posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików na dzień 11 grudnia 1992 roku w Warszawie.

Posiedzenie otworzył Prezes ZG STPK — bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczyński, który bardzo serdecznie powitał wszystkich uczestników posiedzenia, a szczególnie bpa Tadeusza R. Majewskiego — zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego oraz mgra Krzysztofa Gawlickiego — dyrektora naczelnego Zarządu Spółki ZPU „Polkat”.

Po wspólnej modlitwie, którą poprowadził ks. dziekan Eugeniusz Stelmach, głos zabrał Prezes ZG STPK. Bp Wiktor Wysoczyński poinformował zebranych o działalności Zarządu Głównego STPK. Rozpoczął od omówienia sytuacji Zakładów Przemysłowo-Usługowych „Polkat, przypominając, iż ich kondycja finansowa zależy w dużym stopniu od sytuacji ekonomicznej w kraju. I tu widać pewną — choć jeszcze niewielką — poprawę. Wprawdzie w dalszym ciągu trudno sprzedaje się nasze usługi i towary, ale pojawia się nadzieja na niewielką poprawę sytuacji gospodarczej. Jednak wciąż zbyt wiele rzeczy jest niepewnych, nieokreślonych i to w sytuacji niestabilności politycznej: cztery rządy w ciągu trzech lat i rozdrobniony, skłócony parlament.

Prezes poinformował także o pracach nad statutem fundacji im. bpa Edwarda Herzoga. Bp Gerny, zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w Szwajcarii, obiecał nam pomoc w budowie kaplicy przy domu im. bpa Edwarda Herzoga w Konstancinie.

W dalszym ciągu — powiedział Prezes — Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego będzie się zajmował popularyzowaniem doktryny starokatolickiej, Kościoła Polskokatolickiego i celów statutowych STPK. Wydawany jest dwumiesięcznik „Rodzina”, kwartalnik teologiczno-filozoficzny „Posłannictwo”, a w styczniu ukaże się pierwszy numer rocznika „Studia Modreviana”. STPK nie zapomina także o najbiedniejszych, których niestety ciągle przybywa. Prowadzimy dla nich „kuchnię dla ubogich”. W tym miejscu apelujemy do ludzi dobrej woli, aby swoją ofiarnością wspierali tę placówkę charytatywną.

Po wystąpieniu Prezesa ZG STPK, głos zabrali przedstawiciele Oddziałów terenowych Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, którzy omówili działalność swych Oddziałów. Wszyscy oni szczególnie nacisk kładą dziś na działalność charytatywną wśród dzieci, chorych i osób starszych, a więc najsłabszych. To przede wszystkim ich dotyczy kryzys ekonomiczny okresu przejściowego, związany z bezrobociem i coraz większymi kosztami utrzymania. Niestety, na tę działalność wciąż brakuje pieniędzy.

Następnie głos zabrał mgr Krzysztof Gawlicki, dyrektor naczelny ZPU „Polkat”, który poinformował zebranych o wynikach ekonomicznych „Polkat-u” w roku 1992. „W roku 1992 przekroczyliśmy planowaną sprzedaż w kraju i eksporcie. Nasze przedsiębiorstwa uzyskały dobre wyniki ekonomiczne, pomimo wciąż trudnej sytuacji gospodarczej w kraju. Częściowo działa się to dzięki temu, że dyrektorzy i kierownicy naszych zakładów położyli ogromny nacisk na wykonanie planowanej sprzedaży. Wiąże się to ze sprawą, tzw. limitów zatrudnienia w roku 1993 na terenie Niemiec. Z wielką uwagą obserwujemy, jak ten problem zostanie rozwiązany w roku 1993”.

Na zakończenie głos zabrał bp Tadeusz R. Majewski, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, który złożył wszystkim życzenia z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia. „Bp. Wiktorowi Wysoczyńskiemu, prezesowi ZG STPK — powiedział bp T. Majewski — składam serdeczne podziękowanie w imieniu Rady Synodalnej za środki, które zostały przekazane Kościołowi”.

Nabożeństwo ekumeniczne w Szczecinie

„Módlmy się o dary Ducha Świętego”

Tydzień powszechnej modlitwy o jedność w tym roku przebiegał pod hasłem: „Owoce Ducha Świętego są: miłość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzemięźliwość” (Gal 5, 22-23). Nabożeństwem centralnym w parafii szczecińskiej Kościoła Polskokatolickiego rozpoczęto Tydzień modlitw ekumenicznych. Zgromadzonych na



Słowo Boże głosi ks. kanonik Stanisław Skorodecki (Kościół Rzymskokatolicki)

liturgii Mszy św. powitał miejscowy proboszcz, ks. inf. Stanisław Bosa, przewodniczący regionalnego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej w Szczecinie. Słowo Boże wygłosił superintendent Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego z Poznania — ks. Jan Ostryk, który w ciepłych słowach zachęcił do ustawicznej modlitwy o dar Jedności. Następnie przemówił ks. kanonik Stanisław Skorodecki, proboszcz bazyliki św. Jakuba w Szczecinie, referent Kurii Arcybiskupiej. Nawiązując do ostatniej wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce, ks. kanonik zachęcił zgromadzonych, aby w duchu tolerancji, wzajemnego poszanowania i miłości, na każdy dzień byli zwiastunami i głosicielami jedności Kościoła. Uroczysta agapa w pomieszczeniach plebanii zakończyła ten uroczysty dzień

wspólnoty Kościołów chrześcijańskich w Szczecinie.

25 stycznia br. odbyło się nabożeństwo na zakończenie Tygodnia Modlitw w katedrze rzymskokatolickiej, gdzie Mszę św. wraz z asystą celebrował



Ks. Jan Ostryk z Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego w Poznaniu zachęcił do ustawicznej modlitwy o dar Jedności

wał ks. bp Jan Gałęcki — sufragan szczecińsko-kamieński, który swoje przemówienie oparł o tekst przepa-

dający na uroczystość nawrócenia św. Pawła Apostoła, pochodzący z Dziejów Apostolskich. Kazanie w imieniu Oddziału PRE w Szczecinie wygłosił ks. infułta Stanisław Bosa. Nawiązując do listu św. Pawła Apostoła do Galatów, powiedział m.in.: „Kończy się Tydzień ekumenicznej modlitwy, Duch św., jak pisze Ap. Paweł daje nam moc stawania się ludźmi radosnymi, cierpliwymi, łagodnymi, wprowadzającymi pokój w życie świata. Owoce Ducha św. służą duchowemu wzrostowi zarówno naszych kościelnych wspólnot, jak i każdego z nas”.

Kaznodzieja przypominał zebrany, że już Sobór Watykański II podkreślił i zachęcił do wytrwałego dialogu doktrynalnego i nieustannego poszukiwania coraz lepszych porozumień w działaniu. Agapa w Katedrze Bazyliki była okazją do wymiany poglądów, a także zwrócenia uwagi na trudności ruchu ekumenicznego. Zebrany duchownym życzenia przekazał ks. bp Jan Gałęcki.

Ks. Stanisław BOSY



Od strony lewej stoją: ks. Władysław Wakula (baptysta), ks. Piotr Gaś (ewangelik), ks. superintendent Jan Ostryk (metodysta), ks. Krzysztof Grocak (polskokatolik), ks. inf. Stanisław Bosa (polskokatolik), ks. kan. Stanisław Skorodecki (rzymskokatolik)

Pogrzeb śp. Biskupa Dr. Józefa NIEMIŃSKIEGO w katedrze pw. Świętego Ducha w Warszawie 12 października 1992 r.



Śp. Biskup dr Józef Niemiński

**„Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem,
wlarę zachowałem.**

**A teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości,
który mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy,
a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali
przyjście Jego.”**

(2 Tym 4, 7-8)

Smutna okoliczność sprowadziła nas do katedry polskokatolickiej w Warszawie. Przybyli do nas Czcigodni Księża Biskupi ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z Pierwszym Biskupem Janem SWANTKIEM na czele, któremu towarzyszą księża seniorzy z Ameryki i Kanady.

Są z nami Czcigodni Księża Biskupi Kościoła Polskokatolickiego, duchowni i świeccy przedstawiciele z dwóch parafii warszawskich. Przybył do nas reprezentant Urzędu

Rady Ministrów w osobie Dyrektora Generalnego p.dr. Marka PERNALA, przedstawiciele Ambasady Kanadyjskiej.

Przybyli Wysocy Reprezentanci Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej z J.E. Biskupem Zdzisławem TRANDĄ na czele, oraz ludzie dobrej woli, aby uczestniczyć w nabożeństwie odprawianym w intencji Biskupa, który zmarł 20 września 1992 r. w Toronto, Ont. w Kanadzie.

Wszystkich serdecznie witam,
pozdrowiam i dziękuję za przybycie.

W szczególności witam p. Marię NIEMIŃSKĄ i osoby towarzyszące — wyrażając im serdeczne współczucie.

Aby bodaj na chwilę ożywić postać śp. Biskupa Józefa NIEMIŃSKIEGO, nie sposób nie wrócić do tamtych dni, w których żył, cierpiał i pracował Zmarły przedwcześnie Biskup.

Urodził się dnia 22 maja 1926 r. w Hazleton, Pa (USA). Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk Biskupa Franciszka HODURA w dniu 5 lipca 1946 roku w katedrze w Scranton, Pa. 26 czerwca 1968 r. został wykonsekrowany na biskupa dla Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Kanadzie. Służył wiernie Kościołowi, jako kapłan przez lat 16, a jako biskup przez lat 24.

Dziś stoimy przy urnie z prochami Biskupa, którego siły ustawały od dłuższego już czasu, a ciało, nękanie chorobami, bezustannie odmawiało posłuszeństwa. Najbliższa Rodzina, Biskupi i Kapłani w Toronto patrzyli jak na ich oczach gasło wspaniałe życie. Wypalały się życiodajne moce. Ostatnie Jego miesiące były bezustannym zmaganiem się ze śmiercią. Mógł śp. Biskup Józef powiedzieć za św. Pawłem: „Pragnę być rozwiązany i być z Chrystusem” (Filip 1, 23). Każdy miesiąc przynosił pogorszenie stanu zdrowia, a każde pogorszenie zaznaczało się spotęgowanym cierpieniem, które stopniowo zbliżało się do zgonu i jak mówi Pismo Święte, były u Niego „miesiące próżne i noce pracowite” (Job 7, 3). Zaiste, była to praca cierpienia niewymownego.

Śmierć bywa rozmaita. Niekiedy przychodzi gwałtownie, niespodziewanie, jak burza, jak grom. Niekiedy ludzie nazywają ją najlepszą, gdyż, jak mówią, człowiek się nie męczy, nie cierpi długo. Wszakże i Pismo Sw. stwierdza, że: „lepsza jest śmierć niżli gorzki żywot i odpocznienie wieczne niżli niemoc długa” (Ks. Ekl. 30, 17). Ale przecież w modlitwach suplikacyjnych my błagamy Boga, aby nas zachował od takiej właśnie nagłej, niespodziewanej śmierci.

Częściej się zdarza, że człowiek zmagają się miesiącami, lub latami całymi ze śmiercią. Boryka się ciężko: raz błyskawicznie nadzieja, to znów jej słabe światło zgaśnie. Błogosławiony, kto przyzwyczaił się myśleć o czekającej go śmierci. Z wiarą i spokojem spotkać ją należy i nie raz, ale często ze śmiercią oswoją się trzeba. Jakże słuszne są słowa pewnego myśliciela pouczającego, że: „Śmierć

jest straszna dlatego, kto umiera, gdy konać wypadnie”.

Śp. Ksiądz Biskup Józef długo cierpiał i doskonale żył się z myślą o śmierci. Przygotowywał się do niej przez cierpienie i modlitwę. Modlił się serdecznie i z głęboką wiarą. Nieraz powtarzał w poczuciu swej bezsiły: Nie jestem już potrzebny.

Drogi Pasterzu! W swej skromności i pokorze ducha nie przypuszczałeś nawet jak bardzo byłeś potrzebny Kościołowi w Kanadzie, Ameryce i Polsce.

Życie Biskupa Józefa NIEMIŃSKIEGO obfitowało w doświadczenia i było połączone z ciągłym, gruntownym pogłębianiem wiedzy teologicznej. W Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie obronił pracę doktorską, uzyskując stopień doktora Teologii Starokatolickiej.

Przez 24 lata był Ordynariuszem PNKK w Kanadzie, członkiem Rady Naczelnej, członkiem Komisji do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego, Członkiem Dialogu pomiędzy Kościołem Rzymskokatolickim a Polskim Narodowym Katolickim Kościołem w Ameryce. Drukował liczne artykuły, pisane zawsze pięknym, doskonałym stylem zarówno w języku polskim, jak i w angielskim.

Bardzo często przybywał do Polski, do stron rodzinnych swoich rodziców. Chętnie przybywał i współwizytował z nami parafie Kościoła Polskokatolickiego. Był współkonsekratorem katedry pw. Św. Marii Magdaleny we Wrocławiu, a także współkonsekratorem kościołów w Częstochowie i w Warszawie-Henrykowie, konsekrował także w Kottowie dzwony Tadeusza i Józefa.

Towarzyszył Pierwszemu Biskupowi Janowi SWANTKOWI w podróży do Polski na uroczystości związane z 40-tą rocznicą męczeńskiej śmierci śp. Biskupa Józefa PADEWSKIEGO. W tej katedrze dokonał poświęcenia flagi — sztandaru kanadyjskiego.

Pozostawił też ustny t e s t a m e n t: „Pragnę, aby po mojej śmierci serce — prochy moje umieszczone zostały w murach polskokatolickiej katedry w Warszawie. Testament ten potwierdził przed kilkoma miesiącami podczas odwiedzin w szpitalu w Toronto przez Biskupa Koadiutora Wiktora WYSOCZAŃSKIEGO. Testament Twój — Biskupie — wypełnił się do końca.

Dziś w tej katedrze żegnamy Ordynariusza PNKK w Kanadzie, lecz przede wszystkim biskupa katolickiego. Chrystus Pan powołał Apostołów, by pełnili Jego posłannictwo, dając Kościołowi Powszechnemu w osobach Apostołów potrójną władzę: nauczycielską, kapłańską i pasterską. „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi” (Mat 28, 18 b).

Apostołowie umarli, nie mogli żyć do końca świata, a Pan Jezus obiecuje tym, którzy wykonywać będą ich urząd, że będzie im pomagał, że pozostanie z nimi aż do końca świata. Władza bowiem i urząd apostołowski istnieć mają po wszystkie wieki. Tymi następcami Apostołów, z którymi pozostał Pan Jezus, są biskupi. Św. Ireneusz tak o nich mówi: „Od Apostołów są w Kościele ustanowieni Biskupi i ich następcy, aż do naszych czasów.” Jeszcze wyraźniej tę sprawę ujmuje Św. Klemens Rzymski: „Apostołowie ustanowili Biskupów jako swych następców i ułożyli na przyszłość regułę następstwa, aby gdy ci zasną, inni doświadczeni mężowie w ich miejsce objęli urząd kościelny”. Im więc biskupom, tak jak i Apostołom, Pan Jezus przyrzekł, że będzie z nimi aż do skończenia świata. Tak dalece ten urząd biskupi, będący następstwem urzędów, sprawowanych przez Apostołów, jest istotnym składnikiem Kościoła, że bez niego Kościół nie mógłby istnieć.

Oni są komórką, w której bezustannie odradza się istnienie Kościoła. Biskupi bowiem mocą swej władzy święceń dokonywują ciągłego przedłużenia życia Kościoła, udzielając święceń innym i utrzymując w ten sposób Sakrament

Kapłaństwa, a przez kapłaństwo inne Sakramenty oraz kult Boży ze Mszą Świętą na czele, przepowiadanie Słowa Bożego i pasterzowanie.

Dlatego każde odejście biskupa do wieczności, każdy zgon biskupa tak wielkie w Kościele powoduje straty i z takim żalem przez duchowieństwo i wiernych jest przyjmowany, zwłaszcza, że liczba naszych biskupów nie jest duża.

Takiemu oto następcy Apostołów oddajemy ostatnią dziś postugę. Przez okres 24 lat w stanie biskupim Panu Bogu służył. Był to w pełni mąż kościelny. Interesowały Go głęboko losy i sprawy Kościoła w Kanadzie, Ameryce i Polsce.

Posiadał dobre, szlachetne serce, czułe i delikatne usposobienie i dlatego przez swoje życie nie szedł samotnie. Szedł przez swoje życie związany niewidzialnymi nićmi łączności z innymi ludźmi. Łączności przyjaźni, koleżeń-



Urna z prochami Zmarłego Biskupa w katedrze pw. Świętego Ducha w Warszawie

stwa i chrześcijańskiej życzliwości. Śmierć zerwała to spoidło. I to budzi żal, tym głębszy i silniejszy, im więcej więzów zadzierzgnęło się w życiu. Każda taka serdeczna nić wywołuje ból nieraz dotkliwy i długotrwały.

Po żałobnych obrzędach złożymy prochy św. Biskupa Józefa NIEMIŃSKIEGO w murach tutejszej katedry. Pozostaną te ziemskie prochy po wsze czasy wśród nas w Polsce, w Warszawie; będą przypominać, że ze Stanów Zjednoczonych A.P. wyszedł kapłan — biskup, który pamiętał o Kraju swoich ojców.

dokończenie na str. 10

I poczęła z Ducha Świętego



Gdyby nie św. Łukasz, biblijne wiadomości o Matce Bożej byłyby bardzo skąpe. To jemu zawdzięczamy opis szeregu wydarzeń z dzieciństwa Jezusa, a przy tej okazji, uwypuklenie roli Matki Najświętszej. Ewangelista Łukasz jest pierwszym pisarzem głoszącym chwałę Dziewicy z Nazaretu. On pierwszy tak obszernie utrwalił przekonania swoich współbraci w wierze, dotyczące Matki Boga.

Do najpiękniejszych wydarzeń, opisanych przez Apostoła Łukasza, należy opis zwiastowania, kiedy Maria Panna wyraża zgodę na boże macierzyństwo. Przeczytajmy z uwagą opowieść św. Łukasza o tym, jak dokonana się Tajemnica Wcielenia, czyli przyjęcie przez Syna Bożego

ludzkiej natury w łonie Maryi Dziewicy: „A w szóstym miesiącu Bóg posłał anioła Gabriela do miasta galilejskiego, zwanego Nazaret, do dziewicy zaślubionej mężowi, któremu było na imię Józef z rodu Dawida, a dziewica miała na imię Maryja. Wszedłszy do niej, powiedział: Raduj się, łaski pełna, Pan z tobą! Ona przestraszyła się na te słowa i zastanawiała się, co może oznaczać to pozdrowienie. I rzekł do niej anioł: Nie lękaj się, Maryjo, bo znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz i urodzisz Syna i nadasz Mu imię Jezus. On będzie wielki i Synem Najwyższego będzie nazwany, a Pan Bóg da Mu tron jego Ojca Dawida. I będzie królował nad domem Jakuba na wieki, a jego królestwo nie będzie miało końca.

Maryja zaś rzekła do anioła: Jakże to się stanie, skoro nie znam męża? Anioł zaś jej odpowiedział: Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego okryje cię jak obłok. Dlatego też święte dziecię, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. Dla Pana Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Wtedy Maryja powiedziała: Oto ja jestem służebnica Pana mojego, niech mi się stanie według twego słowa”. W tym momencie dokonał się cud Wcielenia. Odwieczne Słowo Boga stało się Ciałem.

Szeroko mówiliśmy o tym w katechezach poświęconych tajemnicy Wcielenia. Wtedy patrzyliśmy na ten cud od strony Boga, który stał się Człowiekiem przyjmując ciało z Maryi Dziewicy, co lapidarnie ujął poeta: „Pierwej, niżby ktoś mknął okiem, stał się Syn Boży Człowiekiem Mocą Ducha Najświętszego z krwi i ciała panieńskiego”. Dziś patrzemy na ten niepojęty przejaw miłości Ojca niebieskiego ku upadłym w grzech ludziodom od tej strony, która była wolna od wszelkiej zmyły i dlatego mogła — jako jedyna — godnie pełnić obowiązki Matki Boga — Maryi. Stąd też i tytuł naszej dzisiejszej gawędy, podkreślający dobrowolne współdziałanie Maryi w akcie Wcielenia: „I poczęła z Ducha Świętego”. Bóg tak dalece szanuje wolność osobistą nazaretańskiej Dziewicy, że śle do niej Anioła, by ten uzyskał od niej zgodę na boże macierzyństwo.

Teoretycznie można by zapytać, czy Maryja mogła się nie zgodzić? Mogła, wszak w trakcie pozdrowienia anielskiego okazuje zaniepokojenie i wątpliwość. Dopiero po wyjaśnieniach anioła, czując się służebnicą Boga, wypowiada swoje: „Niech mi się stanie”!

Dziękujemy Ci, Matko Boża, za tę zgodę. Dzięki niej spełniły się zapowiedzi proroków i tęsknoty ludzkości, drżącej w niewoli szatana: „Niebiosa rosę spuszczaćcie, Sprawiedliwego wylejcie chmury, o wstrzymaj, wstrzymaj swoje zagniewanie i grzechy nasze zapomnij już, Panie!”

Ks. A. BIELEC

Ciąg dalszy ze str. 3

Boga czcimy modlitwą, uczestnictwem we Mszy św., uczciwym życiem, dobrą pracą, czynną miłością bliźniego, zwłaszcza będącego w potrzebie, doskonaleniem się osobistym i przy pomocy korzystania z sakramentów świętych, zwłaszcza sakramentu pokuty. Do nas wszystkich, biskupów, kapłanów, katolików świeckich, mężczyzn i kobiet, również do naszej młodzieży Jezus mówi bardzo jasno i wyraźnie: „Bądźcie wy wtedy doskonali, jak Ojciec wasz niebiański doskonały jest” (Mt 5, 48). Nie jesteśmy jeszcze doskonali. Ale Jezus Chrystus żąda, byśmy się udoskonalali. Rolę zasadniczą w tej dziedzinie doskonalenia Jezus Chrystus oddał właśnie również Kościołowi, a w nim przede wszystkim kapłanom. Dlatego jako biskup polecam wszystkim moim Kapłanom, aby byli dla Was wszystkich wzorem w doskonaleniu naszego życia duchowego i prowadzenia Was do naszego Ojca, który jest w niebie. Przypominam tu uchwały naszego ostatniego Synodu i polecam konsekwentną realizację ich treści.

Aby uprościć łaskę i jeszcze skuteczniejszą pomoc naszego Zmartwychwstałego Pana w urzeczywistnianiu naszych obowiązków wobec naszej Ojczyzny i wobec naszego Kościoła Polskokatolickiego, a przezeń przyczyniać się do pomnażania i pogłębiania wiary u naszych kapłanów i u Was, Bracia i Siostry,

polecam: Wielebni Księża Proboszczowie w tej właśnie intencji w drugą niedzielę po Wielkanocy, tj. w uroczystość Dobrego Pasterza odprawiają uroczyste Msze św. i wygłoszą do naszego ludu Bożego Słowo Boże w oparciu o tekst Ewangelii św. Jana 10, 11-16.

Umiłowani moi!

Niech głębokie przeżycie tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego odrodzi nas wszystkich wewnętrznie, silniej zjednoczy z Jezusem Chrystusem i Jego matką. Niech nas przysposobi i zapali do usilnej pracy misyjnej w naszym Kościele, do zdobywania nowych wiernych, kandydatów na kapłanów w naszym Kościele. Nade wszystko zaś niech nam pomoże w zdobywaniu doskonałości, do jakiej wezwał nas Bóg.

Na tę zbożną pracę: ku chwale Bożej, rozwojowi naszego Kościoła i ku dobru naszej umiłowanej Ojczyzny — niech Wam i mnie błogostawi Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty i niech to błogostawieństwo zostanie z nami na zawsze. Amen.

Warszawa, w uroczystość
Zmartwychwstania Pańskiego
1993 R.P.

† Tadeusz R. MAJEWSKI
PIERWSZY BISKUP



Przysłowia i porzekadła

Spośród tysiąca mniej lub bardziej znanych porzekadeł i przysłów, wybraliśmy te, które w jakimś przynajmniej stopniu wiążą się z tematyką wielkopostną i wielkanocną. Jeśli nawet nie należą do tych najpopularniejszych — może tym bardziej warto o nich wiedzieć coś niecoś.

Zawołanie: „O, koniu Pana Jezusa!” — tłumaczone była dwojako. Tłumaczenie pierwsze pod pojęciem „konia” ukrywa niejako człowieka nierozgarniętego, inaczej mówiąc „głupca”, na co wskazywałby również fakt, iż wjazd do Jerozolimy w Niedzielę Palmową odbywał się przecież nie na koniu, a właśnie na osiołku. Tak więc, i w porzekadle określenie „koń” użyte zostało „na wyrost” — nieprecyzyjnie. W każdym razie nowotestamentowy opis wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy był postrzegany we wszystkich wielkopostnych zwyczajach — tak średniowiecznych, jak i XVI, XVII czy XVIII-wiecznych. Procesje z Chrystusem na osiołku były w misteriach średniowiecznych i staropolskich zjawiskiem niezwykle powszechnym, o czym świadczą nie tylko zapiski dawnych kronikarzy, ale także zachowane w muzeach zabytki sztuki sakralnej.

W tej sytuacji — w nawiązaniu do zacytowanego przysłowia „koń Pana Jezusa” — byłby eufemistycznym określeniem, zwykle uważanego za głupie, zwierzęcia, jakim jest osioł.

Językoznawcy dopuszczają jednakże jeszcze drugie tłumaczenie. Istnieje bowiem także rozmaite gadki ludowe o Chrystusie i leniwym czy głodnym koniu. Leniwym i głodnym na tyle, że odmawia Jezusowi przepłynięcia się wraz z Nim przez rzekę. Jezus zaś przepowiada nieposłusznemu zwierzęciu, iż odąd nigdy już nie będzie syte. Zdając się na taką interpretację, musimy zatem przyjąć,

iż „koń Pana Jezusa” oznacza tu człowieka leniwego, co do niedawna jeszcze dało się słyszeć w okolicach Rzeszowa.

„Piłat w Credo” oraz „wstąpił do piekieł” — należy do przysłów powszechnie znanych i używanych od lat. Stanowią one szczególnego rodzaju parodie modlitw, konkretnie zaś „Credo”, czyli „Symbolu Wiary”. Nie ulega bowiem wątpliwości, że niczym innym, jak właśnie drwiną są przysłowia: „Potrzebny jak Piłat w Credo” czy „wmieszał się jak Piłat w Credo”, wskazujące na zdziwienie ich anonimowego autora, iż „bezbożny namiestnik rzymski doczekał się uwiecznienia w modlitwie chrześcijańskiej”. Tak przynajmniej tłumaczy istotę owej parodii jeden z przysłowioznawców niemieckich.

Nawiązaniem do powszechnie znanej przez chrześcijan modlitwy „Wierzę” — inaczej: „Wyznanie Wiary”, jest także drugie z wymienionych przysłów: „Wstąpił do piekieł, po drodze mu było”. Otóż „wstąpienie do piekieł” należało do podstawowych elementów średniowiecznych i staropolskich misterii wielkanocnych. Z tych właśnie „praktyk” wyrosła na gruncie polskim „Historia o chwalebny marmarzu”, inaczej zwana „Dialogiem częstochowskim”. Wiek XVIII przyniósł jednak nieprzychylność w podejściu do podobnych okazów dramaturgii ludowej, które traktowano w dobie Oświecenia jako przejaw ciemnoty. W naszym rozumieniu koncept o „wstąpieniu do piekieł” oznacza czynność nie w porę.

„Jak Bożego Grobu strzeże” — przysłowie zanotowane zostało już w XV wieku. Jednoznaczne wytłumaczenie tego przysłowia nastrocza jednak pewne trudności, nie wiadomo bowiem, czy sugeruje ono pilność czy niedbalstwo w pełnieniu straży. Zwyczaj stawiania straży przy Bożym Grobie już w Wielki Czwartek był

w średniowiecznej Polsce dość powszechny, co zaś się tyczy pełnienia owych wart, w znacznej mierze zależały one od tego, kto je pełnił. Niekiedy robiło to wojsko, ale bywało też, że straż pełnili miejscowi mieszkańcy — i nie zawsze podchodzili do tego z należną powagą.

Przedstawiani na malowidłach sakralnych śpiący strażnicy Grobu Chrystusa mogą sugerować niedbalstwo, z drugiej zaś strony — uroczyste pasowanie na rycerzy Grobu Pańskiego.

„Strzelają jak na rezurekcję” — to przysłowie zawdzięcza swoje powstanie bardzo staremu zwyczajowi wielkanocnemu, następującemu w Niedzielę Wielkanocną. Staropolski to obyczaj, który — jak można zaobserwować w każdej Wielkanoc — przetrwał w Polsce do dzisiaj. Dawniej wyglądało to tak: „Po wsiach i miasteczkach małych, podczas uroczystej procesji strzelano z moździerzów, z harmatek, z organków, to jest z kilku lub kilkunastu rur w jedno łożo osadzonych w jednym rzędzie żłobkowanym zapały mających, lontem jak armatki i moździerze zapalanych, albo też z ręcznej strzelby, pod którą w niektórych miejscach stawiali żołnierze, gdy mieli konsystencję, a gdzie nie było żołnierzy, mieszczankowie z różnych cechów, na wsiach parobcy. A że ci ludzie nie wywiczni w taktyce, częstokroć nie razem, lecz po jednemu lub po kilku wydali ognia, co się czasem i żołnierzom zdarzało, przeto urosło przysłowie między myśliwymi, kiedy się w kniei gęsto do zwierzęcia strzelało: „strzelają, jak na rezurekcję”.

Ten sam autor — J. Kitowicz — dodaje też, iż w samej Warszawie artyleria koronna strzelała aż sto razy na „Gnojowej Górze” tzn. u zbiegu ul. Celnej i Brzozowej na Starym Mieście.

ciąg dalszy ze str. 7

Mógłbym jeszcze długo mówić o życiu, pracy pasterskiej Zmarłego Biskupa, jednak czas upływa i muszę Was wszystkich pożegnać w imieniu Zmarłego Biskupa Józefa. Muszę pożegnać Księża Biskupów ze Stanów Zjednoczonych A.P. i z Polski. Jestem przekonany że złączeni razem, poniesiemy nadal, wspólnie sztandar naszego Św. Kościoła.

Żegnam Was Kaptani, żegnam Was Rodzino. Wielu z nas już może niebawem spotka się po drugiej stronie życia. Mamy tam dużą parafię.

I ja Ciebie żegnam Drogi Przyjacielu i Bracie. Tak się złożyło że jestem jednym z pierwszych, którzy poznali Ciebie. Uczestniczyliśmy wspólnie na jubileuszowym nabożeństwie w katedrze w Scranton, w roku 1957. Przed długie 35 lat wspólnie „służbę wierną wypełnialiśmy”. Wspólna to była droga. Często ciernista, ale na tej drodze spotykaliśmy Jezusa, który nas umacniał. Jestem przekonany, że Ty, Pasterzu, zza grobu będziesz nam pomagał. Będziesz duchem z nami.

Pomóż nam. Nie opuszczaj nas. My potrzebujemy Twojej pomocy nawet zza grobu. Żyj duchem z nami, abyśmy mogli tę zachwaszczoną rolę polską oczyścić zanim dzień zajdzie.

Z ufnością i wiarą możemy za Apostołem powiedzieć, że Ty Pasterzu: „Dobry bój bojowałeś, biegu dokonałeś, wiarę zachowałeś. A teraz oczekuje Cię wieniec sprawiedliwości, który Ci w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko Tobie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali przyjście Jego” (2 Tym 4, 7-8).

Niech Jezus Chrystus, Zbawiciel nasz, dla którego żył i pracował śp. Biskup Józef NIEMIŃSKI, będzie dla Zmarłego łaskawym Sędzią, oceni Jego dobre intencje i spełnione zadania życiowe, niech Mu da nagrodę i łaskę zmartwychwstania na życie wieczne. Amen.

Warszawa, 12.10.1992 r.

† **Tadeusz R. MAJEWSKI**
PIERWSZY BISKUP
Kościół Polskokatolicki w Polsce

Zmarłego Biskupa Józefa Niemińskiego żegna
Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego —
bp Tadeusz R. Majewski



Smutna chwila sprowadziła do katedry rodzinę,
najbliższych, duchowieństwo i wiernych

W 50 rocznicę Wybuchu powstania w getcie warszawskim

W momencie, gdy rozpętywała się burza II wojny światowej, Polska stanowiła jedno z największych skupisk ludności żydowskiej na świecie. Zamieszkiwało ją około 3,5 mln osób wyznania mojżeszowego, co stanowiło przeszło 10% ogółu ludności. Wielu schroniło się tu przed prześladowaniami, jakie ogarnęły III Rzeszę w końcu lat trzydziestych, przed pogromami i zsyłką do obozów koncentracyjnych...

Po klęsce wrześniowej 1939 r., już w okupowanej Polsce, dyskryminacyjna polityka Niemców wobec Żydów nasiliła się. Pod groźbą represji zaczęto izolować ich od społeczeństwa polskiego, znakować gwiazdami Dawida, pozabawiać nie tylko majątku, ale i godności ludzkiej.

Pod koniec września 1939 r. Reinhard Heydrich, autor „wytycznych postępowania z Żydami”, nakazuje skupianie ludności żydowskiej w gettach większych miast. Zamykanie Żydów w gettach nasila się na przełomie roku 1940/1941. W Warszawie żydowskie getto — zarządzeniem gubernatora dystryktu warszawskiego, Ludwiga Fischera — powstaje pod koniec 1940 r.

W początkowym okresie tereny getta warszawskiego rozciągały się na ponad 1/3 części lewobrzeżnej Warszawy, a zamieszkiwało je ok. 410 000 ludności, uznanej przez Niemców na podstawie ustaw norymberskich za Żydów. W dniu 26 listopada 1940 r. getto żydowskie w Warszawie zostało odgródzone od reszty miasta 3 metrowym murem.

„Żydzi muszą się dostosować do wszelkich sytuacji, a my postaramy się stworzyć takie warunki, aby to było bardzo trudne... (...) będą gineli z głodu i nędzy, a z kwestii żydowskiej pozostanie cmentarz...” — oznajmił gubernator Fischer. I rzeczywiście, tak się stało. W samym 1941 roku w getcie zmarło — wskutek głodu i chorób — około 45 tysięcy osób. Od stycznia 1940 r., do lutego 1943 r. wymarło „śmiercią naturalną” 96 tysięcy osób...

Wiosną i latem 1942 r. hitlerowcy przystąpili do akcji likwidacji gett i mordowania ich ludności. Widmo zagłady zawisło również i nad gettem warszawskim. W dniu 22 lipca 1942 r. Niemcy przystąpili do tzw. „wysiedlania”, czyli wywożenia mieszkańców getta do obozu zagłady w Treblince. Codziennie odchodziły transporty, składające się przeciętnie z 5.000 — 6.000 „wysiedleńców”. Ta akcja trwała nieprzerwanie do 21 września 1942 r. W tym też okresie wywieziono z warszawskiego getta do Treblinki ponad 310 tysięcy Żydów — na zatrucie, na śmierć.

W miesiąc później Emanuel Ringelblum, historyk, pisał tak: „Wydaje się, że Żydzi nie ochłonęli po ciężkich ciosach... Ogół zdaje sobie sprawę, że pójście na rzeź nie pomniejszyło nieszczęścia, lecz zwiększyło je. Z kimkolwiek mówisz, wszędzie spotykasz się ze zgodnym zdaniem: Nie należało dopuścić do wysiedlenia, należało wyjść na ulicę, podpalić wszystko, wysadzić w powietrze mury i przedrzeć się na tamtą stronę (...). Obecnie jesteśmy okryci hańbą i sromem przed sobą i przed całym światem (...). Teraz należy stawiać opór, wszyscy jak jeden mąż muszą bronić się przeciw wrogowi!”...

Pod koniec października 1942 r. nastąpiło połączenie niemal wszystkich organizacji bojowych mieszkańców getta i powołany został Żydowski Komitet Narodowy (ŻKN). Komendę Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB) objął Mordechaj Anielewicz. Obok ŻOB-u,

oddziały bojowe utworzył Żydowski Związek Wojskowy (ŻZW), który powstał w ścisłym powiązaniu z polską Organizacją Wojskową — Korpusem Bezpieczeństwa. Skupiał on w getcie wielu byłych oficerów i podoficerów rezerwy Wojska Polskiego. Tak więc, podziemie getta było zdecydowane walczyć z bronią w rękę w wypadku podjęcia przez Niemców nowych akcji eksterminacyjnych. Jeden z łączników ŻOB — Arie Wilner „Jurek” powiedział: „My nie chcemy ratować swego życia. Z nas żaden żywy nie wyjdzie. My chcemy ratować ludzką godność...”

I właśnie taką sposobność, pierwszą od utworzenia getta, mieli Żydzi 18 stycznia 1943 r., kiedy to Niemcy wkroczyli na teren getta z zamiarem ponownej deportacji 16 tys. jego mieszkańców do obozu zagłady. Napotykając na zbrojny opór, któremu przewodził ŻOB, hitlerowcy zarządzili — po trzech dniach ostrych starć — przerwanie akcji. Nie na długo jednak...

Dzień 19 kwietnia 1943 r. przeszedł do historii. W tym to bowiem dniu hitlerowcy przystąpili do likwidacji warszawskiego getta. Od godz. 2 nad ranem rozpoczęło otaczanie dzielnicy dodatkowym kordonem posterunków, rozstawionych co 25 metrów i gęsto krążącymi patrolami. Oddziały niemieckie, przeznaczone do tej akcji, liczyły ok. 3 tys. ludzi.

KAMIEŃ Z GETTA

**oczy matki
z getta
plakały
to nie ży
na skrzydłach swastyk
kamienie
one
ukamienują was
pod cichym niebem
w biały dzień
nie ma tych oczu
nie ma ich
Ożałobionych czarnymi włosami
żydowskich dzieci
wygasły z ogniem
w popiele przetrwały
kamienie
są jeszcze
aby was powalił
ich ogniotrwałym milczeniem**

**Ligia Harasimowicz
(z miesięcznika „Poezja”)**

Obrońcy getta stanowili zaledwie jedną trzecią ich liczby...

O godz. 4 nad ranem, przez wylot na Nalewkach, rozpoczął się pochód hitlerowców na teren getta centralnego. Wojsko, czołgi, samochody pancerne, działa, SS-Waffen... Spada na nich grad granatów, butelek i kul karabinowych bojowników żydowskich. I tak się właśnie zaczęło powstanie w getcie...

Trwająca kilka godzin próba przelamania oporu obrońców swej godności spełza na niczym. O godz. 12 wróg wznowił natarcie,



Atas autorstwa
Leszka Hołczanowicza

wsparte ogniem działek przeciwlotniczych i czołgów. Obrońcy zostali zepchnięci na pozycje przy ul. Kaczej. Tego samego dnia zacięte walki toczyły się na ulicach: Muranowskiej, Bonifraterskiej, Sapieżyńskiej, Lubeckiego i na Stawkach. Obrońcy, pomimo dotkliwych strat, utrzymali swe główne pozycje. Nie tylko nie załamali się moralnie, lecz po zdobyciu doświadczeń sztykowali się do dalszej obrony.

Następnego dnia, 20 kwietnia, hitlerowcy przez głośniki wezwali obrońców getta do złożenia broni i poddania się, grożąc zrównaniem tego obszaru z ziemią. Groźby nie poskutkowały. Raz podjęta decyzja o obronie swojej godności zaowocowała chęcią dalszej walki, kontynuowania zbrojnego oporu katom w mundurach ze swastykami...

Ciężkie walki w getcie warszawskim trwały do 8 maja, kiedy to hitlerowcy odkryli położenia schronu ŻOB przy ul. Miłej 18, w którym miał swą kwaterę główną Mordechaj Anielewicz — dowódca połączonych sił żydowskich. W sprawozdaniu ŻOB opisuje ten dramat następującymi słowami: „(...) Niemcy otoczyli schron Organizacji Bojowej i zamknęli wszystkich pięć prowadzonych do niego wejść. Wobec beznadziejnego położenia, by nie wpaść żywcem w ręce Niemców, wezwał Arie Wilner bojowców do popełnienia samobójstwa”.

Organizacje Bojowe, choć pozbawione dowództwa, stawały nadal zacięty opór. Niestety, goniono już resztą sił. Poniesione straty, brak amunicji, żywności i wody, utrata schronów — odbiły się na wytrzymałości obrońców. Walki dogorywały.

16 maja dowódca niemieckich oddziałów SS i policji Jurgen Stroop meldował: „Była żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie przestała istnieć. Wielka akcja została zakończona wysadzeniem w powietrze warszawskiej synagogi o godz. 10.15”. I choć mylił się, gdyż na terenie getta jeszcze przez parę tygodni dochodziło do walk, powstańcy nie mieli już żadnych szans...

Powstanie w getcie warszawskim zostało złamane pomimo bohaterkiej obrony jego mieszkańców. Nie miało szans na powodzenie, ale udowodniło, że wielkość człowieka nie polega na jego sile. Oddali życie, by udowodnić, że ratowali swą ludzką godność. I na tym głównie polega wielkość tego zrywu wyzwolenieckiego.



Wielkanocne obyczaje



Z Wielkanocą do dzisiaj łączy się wiele dawnych, pogańskich jeszcze zwyczajów. Jednym z nich jest zwyczaj wnoszenia na wiosnę zielonej gałęzi jako symbolu nowego życia, który Kościół zaadaptował i włączył w obrzędowość Niedzieli Palmowej. W tę właśnie niedzielę tykano powszechnie np. baze wierzbowe i uderzano się młodymi gałązkami wierzby. Łykanie bazi (najchętniej bowiem palmy były robione z gałązek wierzby) zabezpieczyć miało przed bólem gardła, palma włożona w strzechę chroniła od piorunów, krzyżyki z niej wykonane i wkopane w rolę miały zabezpieczać zasiane pola od myszy polnych. Używając palmy wielkanocnej wyganiano też po raz pierwszy bydła na pastwisko, a gnieńdzie przepędzano je przez ogień z płonących kawałków palmy, by uchronić je przed chorobami i niebezpieczeństwami.

W Polsce, gdzie oryginalne palmy nie rosną, trzeba było gałęzie palmowe zastępować innymi i w ten sposób narodziły się liczne odmiany polskich palm. Do wyżej wymienionych celów gałązka nie wystarczała, trzeba więc było ją rozbudować. Palmy stawały się więc coraz wyższe, wykonywane nie z pojedynczej gałązki, lecz nieraz z kilku, związanych w pęczek. Im zamożniejszy gospodarz,

tym jego palma powinna być większa — im więcej bowiem miał pola, tym więcej musiał wykonać krzyżyków, więcej krów przepędzić przez ogień. Najbardziej dekoracyjne palmy wykonywano przed wojną na Wileńszczyźnie. W palmach tych wierzbowy pręcik był starannie oplatany wzorzystym, gęstym kobiercem z małych, zasuszonych i następnie barwionych kwiatków. Powojenne przesiedlenia ludności wileńskiej na tereny Polski północnej sprawiły, że palmy te rozpowszechniły się w miastach niemal całego kraju. Początkowo wykonywane były one tylko przez rodowite wilnianki, które swe umiejętności i wiedzę przekazały innym — obecnie są dziełem licznej rzeczy chałupników i zdolnych „domorośliwych” artystów.

W Wielką Środę, po odprawieniu jutrzni, księża na pamiątkę „męki Chrystusowej” uderzali o ławki trzymanymi w ręku brewiarzami. Często jednak wyręczał ich w tym swawolni chłopcy, którzy wpadali do kościoła z kijami i walili nimi „o ławki z całej mocy, czyniąc grzmot po kościele jak największy”. Na ów tumult wpadała służba kościelna z batami, próbując wyrzucić chłopców z kościoła. Odwrót swawolników nie pozbawiony był wielokrotnie incydentów, gdyż chłopcy byli z reguły szybsi od kościelnych dziadków i bywało, że przyłożyli i im po kilka kijów...

Wyrzuceni z kościoła swawolnicy zajmowali się następnie „topieniem Judasza”. Zwyczaj ten, pochodzący z dawnych obrzędów pogańskich, stał się niejako miejskim odpowiednikiem topienia marzanny. Najdawniejsze opisy topienia Judasza pochodzą z Krakowa, gdzie każdego roku żacy zrzucali kukłę z wieży kościoła mariackiego, a następnie wlekli ją przez ulicę Grodzką. Przyjęto, że zło, które uosabiało się w marzannie, tu skoncentrowało się w postaci Judasza i dlatego należy przegnać je przed uroczystościami wielkanocnymi. W Wielki Czwartek lub w Wielki Piątek kukłę przedstawiającą Judasza, zrzucano z jakiejś wieży, drzewa lub wysokiego okna czekającym już z kijami chłopcom, chętnym do ukarania zdrajcy. Pochód, tak jak w obrzędzie marzanny, podążał nad wodę. Czasami też wywoziło się Judasza... na taczkach.

Ponieważ od Wielkiego Czwartku do Wielkiej Soboty po kościołach milczały dzwony, posługiwano się wyłącznie drewnianymi kołatkami; zarówno po wsiach, jak i w miastach w te dni po ulicach biegali chłopcy (hultaje!) z grzechotkami, czyniąc przeraźliwy hałas. To bieganie z grzechotkami symbolizowało miało również „przepędzanie Judasza”.

W Wielki Piątek rodzice, czasem również mistrzowie cechów, uderzali dzieci lub czeladników różgami, powtarzając przy tym „Któryś cierpiął za nas rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami”, w Wielką Sobotę zaś — całym rodzinami — odwiedzano „groby Chrystusowe” w kościołach.

W te dwa ostatnie dni postu młodzież ptała najróżniejsze figle. Wieszła np. na cienkiej nici na drzewie śledzia, „karząc go niby za to — jak wspomina Kitowicz — że przez sześć niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim”. Urządzała także pogrzeb postnemu żurowi, potrawie, którą jadano niemal codziennie. Czeladź bawiła się doskonale, jeśli znalazła osobę, na którą mogła „przypadkowo” wylać cały garnek żuru.

Jedną z największych atrakcji Świąt Wielkanocnych było też... jedzenie, przeradzające się często w wielkie obżarstwo. Już w Niedzielę Palmową, podczas uroczystej procesji, znużona postem czeladź miejska śpiewała:



„Jedzie Jezus, jedzie,
Weźmie żur i śledzie,
Kiełbasy zostawi
I pobłogosławi...”

„Dobre placki przekładane
I kiełbasy nadziewane.
Daj mi, Chryste, zażyć tego,
Daj doczekać święconego...”

Jadło wielkanocne zależało, oczywiście, od zamożności domu. Tradycyjnie podawanymi podczas świąt potrawami były: kiełbasa z gorczycą, chrzan, jaja, masło. U bogatych mieszczan można było spotkać na stołach całe prosięta, wędzone szynki, modelowane z masła baranki, placki, babki, owoce. Gorzej przedstawiały się stoły biedoty wiejskiej lub ubogich mieszczan, wszędzie jednak starano się, w miarę możliwości, przygotować suto i smaczne jedzenie. Księża chodzili po domach, szczególnie bogatych, i poświęcali zastawione stoły, inni święcili przyniesione w koszach produkty w kościele.

Nierozzerwalnie jednak z tradycją świąt wielkanocnych łączyły — i łączą się nadal — pisanki, zwane też kraszankami. Legenda głosi, że święta Magdalena, gdy szła w niedzielę wielkanocną odwiedzić grób Chrystusa, po drodze zakupiła jajek na posiłek dla apostołów. Po spotkaniu zmartwychwstałego Chrystusa spostrzegła, że nawet jajka, które niosła, z radości zmieniły kolor, stając się niepodobnymi do „normalnych”... Właśnie na pamiątkę tego wydarzenia ludzie malują na Wielkanoc jajka na różne kolory...

Zwyczaj malowania jajek na Wielkanoc wywodzi się z bardzo starych tradycji, a związany jest z prastarymi obyczajami magii, według której w wierzeniach pogańskich jajko było symbolem sił witalnych, które mogą być dalej przekazywane. Dlatego też używa się jajek w magii wiosennej, mającej na celu pobudzenie ziemi do rodzenia — dlatego też tak bardzo jajka związały się z obrzędami wielkanocnymi, które łączą w sobie elementy dawnych zwyczajów wiosennych oraz związanych ze śmiercią i ze zmartwychwstaniem Chrystusa.

Polskie pisanki należą do najpiękniejszych w świecie. Tak o nich pisze Józef Grabowski w swej „Sztuce ludowej”: „Można zaryzykować twierdzenie, że pisanka jest najwybitniejszym tworem naszej sztuki ludowej w sensie dekoracyjnym (...) Przewyższa inne (...) różnorodnością i pomysłowością rozwiązań kompozycyjnych, a także zmiennością motywów (...)”. Dzisiaj często spotkać można pisanki na miarę końca XX wieku: zdobione napisami, często wierszowanymi, także rysunkowe — których treść ma odzwierciedlać „przy okazji” uczucia do naszych najbliższych...

Ze świątami wielkanocnymi łączyły się również zwyczaje lokalne — np. w Krakowie słynny był tak zwany „emaus” —

zabawa ludowa, urządzana w wielkanocny poniedziałek na Zwierzyniecu. Związana ona była z odpustem „ustanowionym na pamiątkę apostołów idących do Emaus”. Podczas tej zabawy zawsze było tłoczno, gwarno i wesoło. Ludność Krakowa tego dnia zawsze tłumnie śpieszyła na Zwierzyniec, traktując tę zabawę jako swego rodzaju przyjemny spacer. Atrakcją dostarczały też m.in. procesje bractw religijnych, które udawały się do kościołów zwierzynieckich z całą pompą, z kapelami, niosąc chorągwie brackie i religijne obrazy.

Śmigus, dyngus, oblewanka, święty lejek — jest dostatecznie znany w całej Polsce i na ogół nigdzie nie trzeba go organizować. Raczej przeciwnie, nieraz trzeba pilnować, aby rozdokazywana młodzież nie przesadziła w gorliwości w okazywaniu swych dobrych intencji oraz szczerych życzeń. Nie wolno w tym dniu zapominać, że oblewa się tego, kogo się lubi!

Dyngusowanie rozpoczynało się równo ze świtem świętecznego poniedziałku. Do „oblewanki” ruszali młodzi chłopcy, dorośli mężczyźni, a niekiedy nawet starcy. W większych miastach zaopatrywano się w tym celu nie tylko w zwykłą wodę, lecz także w pachnącą wódkę, wodę różaną i inne pachnidła. Najgorliwiej oblewały się zakochane pary. Amatorzy mocniejszych wrażeń oblewali też prostą wodą, chluzając szklankami, garnkami, dużymi sikawkami. Lano się albo prosto w twarz, albo też „od nóg do góry”. Ta druga metoda wymagała, oczywiście, dużo wody, toteż zdarzało się, iż jedni dostarczali cebrami wodę, a reszta towarzystwa łała się z taką energią i skutecznością, że po pewnym



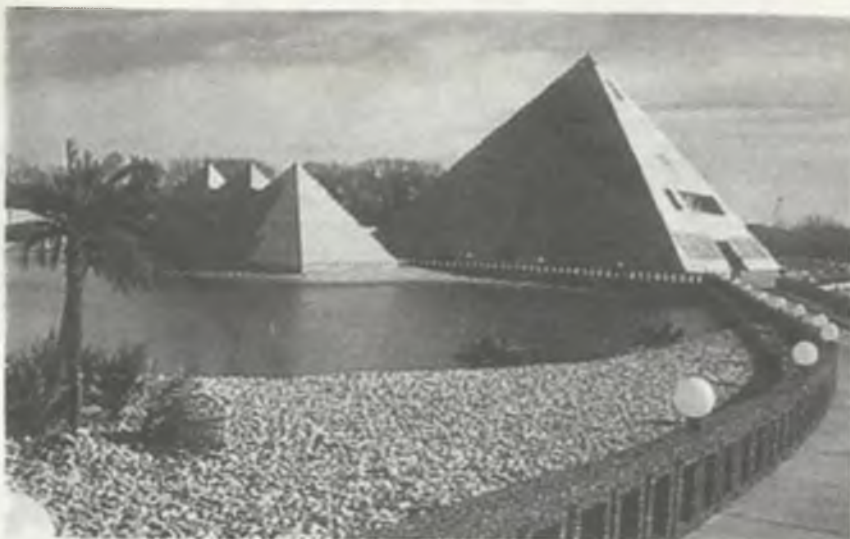
czasie wszyscy wyglądali, jakby wyszli „z jakiego potopu”. I zdaje się, że właśnie ten zwyczaj od kilku lat na dobre zagościł w większych aglomeracjach... Wyjść z domu w lany poniedziałek — to obecnie wielkie ryzyko... Obecnie stosowana „tradycja” ma bowiem raczej charakter młodzieżowej zadymy, niż kulturyjacji staropolskich obyczajów...

(Na podstawie „Obyczajów staropolskich”
Z. Kuchowicza i „Od andrzejek do dożynek”
J. Kamockiego — opr. E. LORENC)

CUDA



Na zdjęciach: pomnik parasolnika z Gignese, sala mongolfierów z muzeum powietrza, figurka dobosza, wielkości naturalnej, z muzeum zabawek automatycznych w Villa Lates, niektóre eksponaty „egipskie” „faraona z Illinois”, Jima Onana.



Są na świecie różne muzea: narodowe, historyczne, archeologiczne, galerie sztuki, malarstwa, rzeźby, do których przewodnicy prowadzą wszystkie przewijające się przez dane miasto wycieczki, które są zaznaczone w bedekerach, z dokładnymi opisami znajdujących się w nich dzieł.

Ale są też inne muzea, na pewno mniej znane niż Luwr czy Galeria Uffizi, niż Rijksmuseum czy Galeria Trietiaowska. Są to muzea rzeczy dziwnych, niezwykłych, niespodziewanych, często bardzo rzadkich lub wręcz unikalnych. To, co je czyni

czymś tak niezwykłym, to jest ich specjalizacja. Powstają one bowiem często z wielu lat pracy — lub rozrywki, jak kto woli — zbieraczy, kolekcjonerów, często wręcz maniaków danej tematyki.

I te muzea też warto zwiedzać, jeśli się o nich wie. Oferują one bowiem wiele okazji do podziwu, zachwytu, zdziwienia, zaskoczenia, albo uśmiechu i refleksji.

Oto kilka przykładów takich niezwykłych muzeów.

W Gignese we Włoszech znajduje się założone 1939 r. muzeum parasoli i parasolek, oczywiście.

W tym miejscu nasuwa się krótka refleksja: przedmiot ten narodził się jako symbol władzy. Niezwykle strojny na ogół, noszony nad kimś bardzo ważnym, dodawał mu splendoru. Z czasem okazało się, że jest bardzo pożyteczny, bo na przykład w czasie długotrwałych uroczystości religijnych czy wojskowych na otwartym powietrzu — dawał cień (po włosku — ombre, stąd „obrello”, a w



i DZIWIWY



polskim zapomniana już „umbrelka”), chronił od słońca (wł. przeciw słońcu — para sole: razem: parasole i oczywiście parasolka) lub od deszczu (parapioggia — a po polsku? Na pewno częściej właśnie od deszczu chroni, ale nazwę, może na przekór, ma słoneczną).

Otóż mieszkańcy Gignese i okolic trudnili się wyrobem parasoli od końca XVIII wieku. Dziś w muzeum znajduje się ponad 1500 różnych, często bardzo rzadkich przedmiotów, samych parasoli (z jedwabiu, bawełny, syntetyków) i narzędzi służących do ich wytwarzania.

W San Pelagio, niedaleko Padwy w zamku rodu Zaborra, znajduje się... muzeum powietrza. No, może niezupełnie, ale w każdym razie muzeum tęsknoty ludzkiej do uniesienia się w przestworza, do naśladowania Dedala i Ikara. W czterdziestu salach, z których każda przeznaczona jest ekspozycji innego rodzaju przedmiotów, znajdują się rzeczy naprawdę niezwykle. Jest więc m.in. naturalnej wielkości manekin Leonarda da Vinci, otoczony modelami maszyn latających, które jak wiadomo artysta projektował, jest sala „mongolfiery” — pierwszych balonów, nazywanych tak od nazwiska ich twórcy... i tak przez wieki, do współczesności, do modeli samolotów ponaddzwiękowych i promu kosmicznego Columbia.

W Torgiano, we włoskiej prowincji Umbria, znajduje się wspaniałe muzeum wina. Można oglądać wspaniałe, starożytne ceramiczne amfory, naczynia do produkcji, przechowywania i spożywania wina w różnych okresach i w różnych rejonach Włoch, a zakończyć zwiedzanie — oczywiście degustacją miejscowych win.

Pietro Bartolini, pionier przemysłowej produkcji obuwia we Włoszech zaczął poszukiwanie i zbieranie starych butów i przedmiotów służących do ich produkcji od 1930 roku. Obecnie jego wspaniała kolekcja liczy ponad 500 przedmiotów, zebranych w Palazzo Crespi w Vigevano. Oczywiście, najtrudniej zapewne było właśnie o buty, i to nie dlatego, że jak wiadomo, szewc bez butów chodzi, ale dlatego, że ci, co w nich chodzą, na ogół zniszczonych i schodzonych butów nie przechowują, chyba że przypadkiem, albo nie były całkiem zniszczone, bo ich właściciel był człowiekiem bogatym i mógł sobie pozwolić na wiele różnych par butów i pantofli. Wtedy w szarych domach i pałacowych zakamarkach można znaleźć różne, często pojedyncze, buty, buciki i pantofelki z najrozmaitszych materiałów: drewno, tkaniny, skóry, skórki z bambusów, słomy, futra reniferów itd. itp., aż do różnych rodzajów tworzyw sztucznych produkcji współczesnej.



Jedni więc, jak widać, zbierają stare rzeczy, inni — budują stare „na nowo”, albo może odwrotnie — nowe „na staro”. Do tych ostatnich należy niejaki Jim Onan z Wadsworth koło Chicago, który w swej posiadłości próbuje odtworzyć starożytny Egipt. Tak, odtworzyć, ponieważ nie zbiera rzeczy oryginalnych, nawet tego nie próbuje, ale buduje swoje własne piramidy, sfinksy i Doliny Królów, wielkości niewiele mniejszej niż w naturze. „Co chcecie, po prostu kocham Egipt i już” — mówi Jim Onan. I co prawda piramida jest tylko pozorna, ponieważ w jej wnętrzu zamiast sarkofagów z mumiąmi znajduje się (zamiast? czy na szczęście?) niezwykła, luksusowo wyposażona sala jadalna — ale może miłość Onan do starożytnego Egiptu jest właśnie całkiem prawdziwa?

E.D.



Wiosenny bukiet poezji

Jest! Wiosna — długo oczekiwana po długiej i dokuczliwej zimie. Przynosi nadzieję, zwłaszcza paniom i dziewczętom, że nareszcie coś zmieni się na lepsze... Ach, ten niepoprawny romantyzm — domena niewiast i poetów! Tak więc, na wiosnę, dla tych wszystkich, którzy lubią pomarzyć i odrobinę powzruszać się na co dzień — proponujemy wiosenny bukiet poezji, złożony z fragmentów wierszy Mistrza Ildefonsa, syna Konstantego, Konstantego Gałczyńskiego...



Kochanie moje, kochanie,
dobranoc, już jesteś senna —
i widzę Twój cień na ścianie,
i noc jest taka wiosenna!



Jak się te lata mylą!
Ej, biegają jak konie kare.
I znów idę z tobą nad Willią
zieleniejącym bulwarem.

Wiosna przegląda się w wodzie
niczym ty w lustrze weneckim;
po moście gołąb chodzi
poważnym krokiem niemieckim;



Tyś jest jezioro moje,
ja jestem twoje słońce,
światłami ciebie stroję,
szczęście moje szumiące.
Trzciny twoje pozłacam.
Odchodzę. i znów wracam.

Miękko moim kędziorom
w twych zielonych szuwarach,
O, jezioro, jezioro
piękniejsze niż gitara!

A nocą przez niebiosą
zlatują sznurem długim
gwiazdy i na twych włosach
siadają jak papugi.



Ściemnia się. Pomarańczą
księżyc wypływa z rzeki.
Drzewa nad rzeką tańczą,
jak jednonogie kaleki.
I rzeka płynie, i milknie —
długie — niebieskie — słowo.
Księżyc wyfrunie, przylgnie
do drzewa gałązki jak owoc.



Palcem planety obracasz,
tchem — miliardowe gwichty
i twoja to sprawia praca,
że kołują złote jak nigdy.

Kwiaty posadzasz wesole,
że pachnie w mym całym domu,
i różę, na różę pszczołę,
na pszczołę — słoneczny promień.

Gdy kończę pracę, to do mnie
przybliżasz się, niepojęta —
i uczę się astronomii
na twych gwiazdzistych piętach;

i sen, jak pył szafirowy,
na śpiące usta się sypie,
na skrytą pierś do połowy,
na włosy koloru skrzypiec.



Już kocham cię tyle lat
na przemian w mroku i w śpiewie,
może to już jest osiem lat,
a może dziewięć — nie wiem;

splątało się, zmierzchnęło — gdzie ty, a gdzie ja,
już nie wiem — i myślę w pół drogi,
że tyś jest rewolta, i klęska, i mgła,
a ja to twe rzęsy i loki.



Dyngusowa przygoda

Wielkanoc przeszła bez większych niespodzianek, lecz na świąteczny lany poniedziałek Maciek szykował się od kilku dni. Właśnie w ten „śmigusowy” dzień spotkał się przed południem z Pawłem — swoim kolegą ze szkolnej ławy i z podwórka zarazem. Gdy Maciek wyszedł na dwór, Paweł majstrował coś właśnie przy domowym hydrancie. Przystanął więc niezdecydowanie obok i patrzył, jak cienka strużka wody powoli napełnia rowerowy wentyl, trzymany przez Pawła, i zamienia go w długą, grubą „kiełbasę”. Maciek patrzył na to jak urzeczony, później lekko stuknął Pawła w ramię.

— Paweł... Co robisz?

— Nie widzisz? Polewaczkę na dziewczyny!

— Polewaczkę?! Coś ty?

— To stary sposób pompowania wentyli wodą! Więcej się w nich zmieści wody, niż w głupim jajeczku, nie wiesz? Ale będzie pisku na podwórku, jak zaczniemy oblewać dziewczyny, no nie?

Maciek już słyszy w wyobraźni te piski, krzyki i śmiechy, i nawet dosyć mu się to podoba. Wyjmuje z kieszeni swoje małe jajeczko na wodę, i mówi z nieukrywaniem żalem do kolegi:

— Ale ja mam tylko to...

— Nie szkodzi — odpowiada Paweł. — Zaraz napompuję drugi wentyl, to pożyczę ci go na trochę. Zobaczysz, sika z niego jak ze strażackiej pompy...

Po paru minutach obaj chłopcy, z rękoma niedbale wsuniętymi w kieszenie porozpinanych kurtek, rozglądają się bacznie po podwórku. Akurat trzy dziewczynki wychodzą z bramy przejeściowej, kierując się — przez całą szerokość podwórza — do swoich klatek schodowych. Po odświętnych strojach można poznać, że właśnie wracają z kościoła.

— No, mamy je... — szepce Paweł do Maćka, i pierwszy rusza w stronę nadchodzących dziewczynek. Te, widząc co się święci, z piskiem i śmiechem rozbiegają się w różne strony, jak stado wróbli. Chłopcy gonią je ze śmiechem, próbując trafić cienkim strumieniem wody w roześmiane buzie i misternie ułożone loczki.

W pewnym momencie Maciek słyszy syczący szepł Pawła:

— Maciek, daj im spokój, mamy lepszą gratkę, widzisz?

Przez bramę wchodzi właśnie stara Maciejowa, jak nazywają ją mieszkańcy okolicznych domów, ze swoją wnuczką Kasią. Kasia mieszka u babci już prawie rok, ale nie zaprzyjaźniła się jeszcze z nikim z sąsiedztwa, i powszechnie na podwórku uważa się, że Kasia „zadziera nosa”. Wystrojona jest też jak na paradę — od stóp po czubek głowy w najmodniejsze, drogie ciuchy, na które przeważnie nie stać rodziców tutejszych dzieci. Kasia idzie przy babci wyprostowana, jak zwykle, nie patrząc na nikogo — ale jakaś przygaszona, bez uśmiechu. Gdy nagły strumień wody tryska jej prosto w oczy i na śnieżnobiałe krezy modnej bluzeczki, dziewczynka — zamiast okrzyku gniewu i błysku w oku, czego spodziewają się chłopcy — bezradnie przystaje opuszczając głowę, a ręce ani drgną, by otrzeć spływające po twarzy krople wody... Zdziwienie chłopców rośnie, gdy widzą, jak z oczu Kasi, na wzór spływającej wody, jedna po drugiej zaczynają kapać tży...

Paweł stoi zbaraniały, a Maćka z zupełnego odrętwienia wrywa dopiero spokojny, cichy głos Maciejowej:

— Choć, córeńko, do domu, nie przejmuj się tym...

Babcia przygarnia Kasię do siebie miękkim ruchem, i — nawet nie spojrzawszy na sprawców całego zamieszania — wolnym, jakimś ciężkim, zupełnie nie świątecznym krokiem, prowadzi wnuczkę w stronę domu. Chłopcom robi się nieprzyjemnie, jakoś tak — głupio... Ze zwieszonymi głowami, nie patrząc jeden na drugiego, idą krok za krokiem za tą dziwną parą: starą, przygarbioną kobietą i młodziutką, niepodobną do żadnej z koleżanek, dziewczynką... Przymownieją dopiero na schodach, ale gdy odwracają się, by wyjść z powrotem na podwórko, słyszą przyjaźny, choć bardzo cichy, głos Kasi:

— Może wejdziecie do nas na ciastko? Proszę... — i otwarte na ościernie drzwi zwykłym, serdecznym gestem, bardziej ich przekonują i zawstydzają, niż najcieplejsze zaproszenia. Więc — dalej nie patrząc sobie w oczy — nieśmiało wchodzą do mieszkania Maciejowej.

W małym, ale przytulnym pokoiku Kasi z ciekawością rozglądają się wokół. Babcia stawia już na stoliku parującą herbatę i talerz z ciastem, podsuwając chłopcom taboreciki, by usiedli. Sama też siada, i swoim cichym, spokojnym głosem mówi:

— Kasia jest teraz u mnie, bo jej rodzice wyjechali daleko, za granicę, na placówkę. Ona za nimi bardzo tęskni, ale tam, daleko, nie ma polskiej szkoły, więc nie mogli zabrać jej ze sobą. Mieli przyjechać teraz, na Wielkanoc, ale coś tam się przedłużyło, coś wypadło, więc Kasia dlatego chodzi taka smutna. Ale jedźcie, jedźcie chłopcy, pobawicie się później...

— A chłopcy — zupełnie innymi oczami patrzą teraz na Kasię. Jeszcze później — nie słuchając wymówek i protestów dziewczynek — wyciągają ją na podwórko, by poznać i pobawiła się ze wszystkimi. A zbiegając po schodach, krzyczą co sił w płucach do bawiących się na dworze dzieci:

— Ona jest naprawdę bardzo fajna!

E. LORENC



Kobieto, puchu (?!) marny...

Odchudzanie bywa niebezpieczne!

Okolo 80% kobiet żyje w nieustannej obawie o utratę linii. Większość z nich staje się albo ofiarami różnego rodzaju głodówek, albo „rewelacyjnych” środków lub diet odchudzających. Mężczyźni rzadziej walczą z otyłością, mniej przejmują się tuszą, ale jeżeli raz przystąpią do kuracji — są konsekwentni.

Oto więc, co na ten temat — dla zainteresowanych — mówią przedstawiciele francuskiego Instytutu Dietetyki przy klinice w Bichan.

1. Co lekarze nazywają otyłością?

Przede wszystkim samo pojęcie otyłości w odniesieniu do danego osobnika nie zawsze bywa słuszne. Bywa, że jakaś kobieta, nieco korpulentna, określa sama siebie jako „grubasa”, ale my uważamy, że wcale nie powinna schudnąć. Są różne typy fizyczne, różne konstrukcje budowy i różna waga ciała. Bywają np. mężczyźni niski, krępi, którzy ważą więcej, niż na to wskazuje ich wygląd. Może to stać się nawet niebezpieczne dla zdrowia, gdy ktoś niepotrzebnie chce zmienić czy też poprawić swoją konstrukcję fizyczną, swój typ budowy, wyglądu. Budowa i waga kośćca bywają rozmaite. Osobnik mocno zbudowany i nie umięśniony nie ma wiele do stracenia, jeżeli idzie o wagę. Także, w pogoni za smukłą, modną linią kobiety nie chcą pamiętać, że nie zawsze schudnięcie doda im urody.

Zdarza się, że kobiety małe mają czasem skłonność do zaokrąglania się. Jeżeli zmuszą się do schudnięcia — mogą osłabić swój organizm lub doprowadzić się do choroby. Trzeba o tym pamiętać, zanim skaże się swój organizm na cierpienie związane z niedowagą. Tylko lekarz może określić, co jest otyłością chorobliwą i jak z nią walczyć. Gdy chodzi o stratę kilku kilogramów wystarczy poprawienie jadłospisu, ruch, spacer i konsekwentne wykluczanie potraw tłuczonych.

2. Czy otyłość jest chorobą dorosłych?

Tak. Przyczyny zresztą są różne. Hormonalne, nerwowe, nawet emocjonalne. U kobiet np. skłonność do tycia pojawia się często w niektórych fazach procesów

ginekologicznych jej organizmu: w okresie dojrzewania, po ciąży, w okresie menopauzy. Bywa też, że jakiś nerwowy szok wywołuje zmiany w przemianie materii lub inne zaburzenia, co w reakcji może przynieść skłonność do tycia.

3. Co myśleć o reżimie dietetycznym, który usuwa mięso z jadłospisu?

Jedne przepisy proponują dietę z przewagą mięsa, inne — wykreślają je, pozostawiając jajka i ryby. Eliminowanie wszelkich protein zwierzęcych jest trudne do zrealizowania, a w ogóle może być

jącej powinien być wykreślony z menu, zwłaszcza w kuracji „najsurowszej”.

6. Bardzo często ogranicza się ilość płynów sądząc, że jest to m.in. przyczyna tycia.

To jest złudzenie. Organizm odwodniony zatrzymuje wodę łatwiej niż inny. Gwałtowne odwadnianie jest bardzo niebezpieczne. Nerki potrzebują płynu, by dobrze funkcjonować.

7. Jaką rolę odgrywa lekarz w czasie intensywnej kuracji odchudzającej?

Musi być doradcą i jednocześnie psychologiem. Musi pomagać w wytrwaniu, w doprowadzeniu kuracji do końca. Jeżeli trzeba, powinien odwołać się do inteligencji chorego, tłumaczyć i obrazować mu jego sytuację. I — koniecznie — musi być mu pomocny aż do końca kuracji.

8. Czy czasem nie udaje się otyłości wyleczyć?

Oczywiście. Bywają chorzy, którzy spodziewają się po kuracji cudu. Pacjent musi zrozumieć, że sama medycyna i nasze porady nie wystarczą. Potrzeba jeszcze silnej woli i wytrwałości chorego.

9. Gdzie należy szukać przyczyn otyłości?

Szukając przyczyn psychologicznych, można stwierdzić, że jej źródłem bywa często brak satysfakcji uczuciowych, zawodowych, seksualnych. Ludzie pozbawieni innych uroków życia szukają i często znajdują pewne zadośćuczynienie w przyjemnościach kuchni i stołu. To jest dla nich ucieczką.

10. Jaką rolę odgrywają w kuracji: ruch i gimnastyka?

Wszelki gwałtowny wysiłek fizyczny jest przeciwwskazany dla bardzo otyłych. Zmęczenie, wzruszenie, ćwiczenia gimnastyczne mogą przeszkodzić w spadku wagi. Jeśli chory jest osłabiony, niespokojny, niech nawet przez pierwsze tygodnie pozostaje w łóżku. Później — zaleca się spacer, marsze a nawet sporty, ale niezbyt męczące. Ruch i gimnastyka to zdrowie, ale tylko dla zdrowych...



niebezpieczne dla zdrowia. Nasz organizm potrzebuje pewnej ilości protein zwierzęcych, więc nie powinniśmy go ich pozbawiać.

4. A co z cukrem?

Trzeba ograniczyć spożywanie węglowodanów, jeśli przestrzega się diety. Nie znaczy to, że należy je całkowicie wyeliminować. Pewna ilość cukru podczas kuracji, np. w świeżych owocach (150 gram), zaspokoi potrzeby dziennie.

5. Czy należy przestrzegać eliminowanie chleba?

Tak. Chleb podczas kuracji odchudza-

O inteligencji

„Ile razy pojawia się cyfra 9, kiedy liczysz od 1 do 100? Wykonując ten najbardziej dziecinny z testów na inteligencję, ile osób i w nim się myli! (Chodzi oczywiście o wyliczenie dziewiątek z pamięci. Odpowiedź brzmi: 20. Czy tyle naliczyli nasi Czytelnicy?)

Ale czy te testy naprawdę odmierzają inteligencję, taką przez duże I? A przede wszystkim, co to jest inteligencja? „Zdolność poznania, rozumienia” — określa słownik. „Zespół umiejętności, które pozwalają przystosować się do różnych problemów, jakie można napotkać w życiu” — twierdzą psychologowie.

Jeden z najśłynniejszych spośród nich, Rene Zazzo, precyzuje: „Nie można mówić o inteligencji w liczbie pojedynczej — i nie można jej identyfikować z logiką.”

Współczesnym naszym społeczeństwom przemysłowym, które w nadmiarze cenią pewną formę zachowania logicznego, ze szkodą dla intuicji, kreatywności, inteligencji sytuacyjnej — potrzebne byłoby tu pewne ostrzeżenie. Zarówno w szkole, jak i już na planie zawodowym, najważniejsza jest zdolność twórczego myślenia. Czy to dlatego, że inteligencja praktyczna, konkretna, umiejętność i łatwość rozumienia innych i porozumiewania się z nimi, nawet poczucie estetyki, poczucie humoru — są jakościami jeszcze trudniejszymi do naukowego wyodrębnienia? A przecież zarazem oznakami pewnej nieuchwytniej wyższości człowieka nad zwierzęciem?

W każdym razie człowiek, choćby był najbardziej inteligentny, wie jeszcze bardzo mało rzeczy o tej zdolności, która czyni go najbardziej rozwiniętym ze wszystkich bytów naszej planety.

Czy dziedziczność to swego rodzaju loteria?

Uczeni, zajmujący się tym problemem, od początku właściwie prowadzą dyskusję typu „golono — strzyżono”. W tym wypadku chodzi o proporcje między inteligencją wrodzoną i nabytą. Niektórzy uważają stanowczo, że inteligencja w 80 procentach zależy od genów, a w 20 — od otoczenia.

Tymczasem jest to jednak pewien rodzaj loterii.

Kiedyś na jakimś przyjęciu, młoda i śliczna, acz nie będąca orłem inteligencji panna, powiedziała do siedzącego obok Bernarda Showa: „Nasze dziecko byłoby wspaniałe! Z pana inteligencją i moją urodą!...” Na co znany prześmiewca odpowiedział — z dużą dozą słuszności: „A co by się stało, gdyby było na odwrót?”

Tak, dziedziczenie jest loterią, gdzie nikt nie może być pewien wielkiej wygranej. Dziecko otrzymuje 50 proc. genów od swej matki i 50 proc. od swego ojca — co nie jest ani „średnią” tego dodawania, ani wypadkową swoich rodziców, ani też reprodukcją. Jest rezultatem szczególnej, jedynej w swym rodzaju, kombinacji genów.

To prawda, że różnym hodowcom udało się zmodyfikować charakter populacji zwierzęcej, zmieniając zawartość kodu genetycznego będącego dziedzictwem poprzednich pokoleń. Ale taka manipulacja może mieć miejsce wyłącznie u istot o stosunkowo prostym kodzie genetycznym.

Tak więc, chociaż zna się geny, które decydują o kolorze włosów, nie wiadomo nic o genach zdolności matematycznych albo językowych. Co więcej, pozorna skuteczność sztucznej selekcji dokonuje się na ogół ze szkodą dla innych funkcji. Tak więc na przykład konie wyścigowe są co prawda szybsze od innych, ale też dużo delikatniejsze.

Inni naukowcy próbują z drugiej strony udowodnić, że otoczenie ma przynajmniej tyle samo, o ile nie więcej wpływu na inteligencję, jak dziedziczność. W istocie jednak, w żadnych badaniach nie udało się dotąd oddzielić w sposób przekonujący wpływów genetycznych od wpływów środowiskowych, w rozwoju zdolności intelektualnych. Wydaje się oczywiste, że środowisko i dziedziczność współdziałają w tworzeniu mieszaniny dużo bardziej złożonej, niż tylko proste dodanie obu składników.

W każdym razie, nawet jeśli już ma się jakiś wrodzony dar do muzyki albo do przedmiotów ścisłych — (chyba że chodzi tylko o zwykłe zainteresowanie tymi przedmiotami), aby dar ten mógł się rozwijać, jest do tego konieczne odpowiednie środowisko. Niektórzy rodzice próbują bardzo wcześnie określić zdolności swego dziecka, ażeby móc stymulować jego rozwój

w odpowiednim kierunku. Przykłady „dzikich” dzieci dowodzą, że zdolności nie rozwijane mogą zaniknąć. Z drugiej strony jednak wiadomo, że organizm noworodka nie jest w pełni ukształtowany, i że mózg rozwija się najbardziej między urodzeniem a ukończeniem mniej więcej sześciu lat.

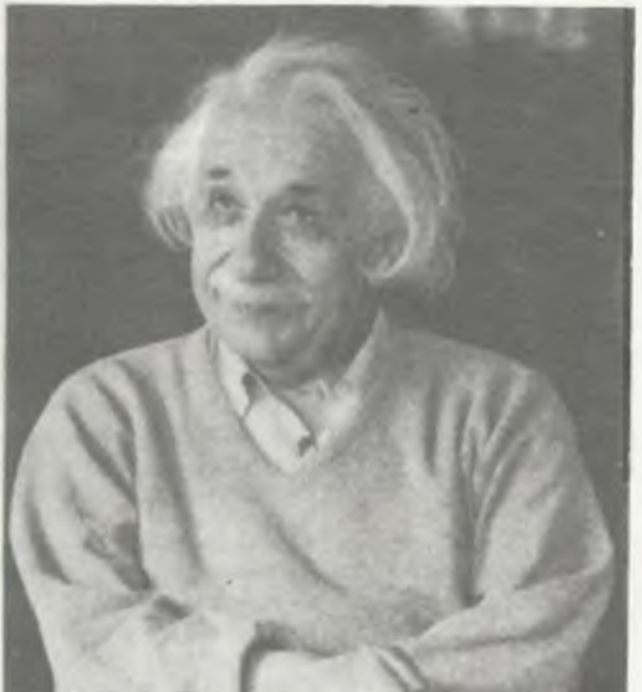
Mózg dziecka rozwijającego się w harmonii, odpowiednio stymulowany, wykorzystującego różnicowane i zdrowy pokarm, rozwine się szybciej. Ale uwaga — bo o ile stymulowanie rozwoju mózgu małego dziecka może go rzeczywiście pobudzić i przyspieszyć proces intensywnego nauczania, tak jak to się dzieje w Stanach Zjednoczonych i w Japonii, o tyle grozi to utratą równowagi. Znane są przykłady trzylatków, przerażonych, w stanie depresji, tracących większość swych zasobów umysłowych. Rozwój intelektualny i emocjonalny muszą iść w parze.

Ta niezwykle zdolność przyswajania wiedzy stanowi na pewno jedną z najdziwniejszych cech charakterystycznych ludzkiego mózgu. Do badania mechanizmów inteligencji dołączyli się również neurobiolodzy. Mimo jednak ich wszelkich już dokonanych pasjonujących odkryć, do dziś nie są oni w stanie wyjaśnić wszystkich tajemnic mózgu. Przecież Einstein i zwykły, szary człowiek z ulicy mają mózgi takie same... Zresztą właśnie Einstein, tak jak i inne słynne „mózgi” (np. Darwin, Pasteur, Zola) w szkole nie był geniuszem — wręcz przeciwnie. Nie mówił do czwartego roku życia i został uznany za „dziecko opóźnione”. Tak więc powodzenie w szkole i dyplomy nie zawsze są synonimem inteligencji i raczej należałoby tu mówić o adaptacji, przez szkołę, ze szkodą dla innych.

Czy można być inteligentnym we wszystkim? Czy byłoby lepiej być raczej „trochę” inteligentnym we wszystkim — czy niezwykle inteligentnym w jednej dziedzinie, jak ci bardzo liczni „intelektualiści”, którzy nie potrafią wbić w ścianę gwoźdźca? Ci, którzy są skatalogowani jako „wiriaci” często mają inteligencję dużo wyższą od naszej. Czasem zresztą się mówi o „szalonych geniuszach”... Granice inteligencji zdecydowanie wydają się bardzo trudne do określenia.

Przenikliwość nie wystarczy, trzeba jeszcze jakiejś solidnej podniety emocjonalnej, aby ją w praktyce wykorzystać. Do czego bowiem służy talent bez motywacji, bez siły woli, bez uporczywości, bez przyjemności, która pobudza tę wolę? Aby stać się geniuszem, trzeba mieć odwagę. Ale czy trzeba za wszelką cenę tworzyć hierarchię inteligencji? Jedyna rzecz nam znana to nasze wyniki, a te w bardzo niewielkim jedynie stopniu odzwierciedlają nasz potencjał intelektualny. Przypisując mu często pewien zbyt wąski sens, nasza kultura naukowa — przypisuje być może inteligencji nadmierne znaczenie. Czyż bowiem to ona jest podstawowym kryterium szczęścia ludzkości? Wobec konsekwencji niektórych „genialnych” odkryć — można o tym wątpić. A jeśli niektórzy są po prostu zdolni do szczęścia, czy nie to jest najważniejsze?

(Tłum. na podst. „Qui est intelligent”
M.C. Colinton E. DERELKOWSKA)



Wielkanocne jajo



Już niedługo to najradośniejsze, najweselsze święto: Wielkanoc, święto zmartwychwstania. Wielowiekowa tradycja nakazuje aby na stole, wśród wielu innych przysmaków, koniecznie znalazły się jajka — pod różnymi postaciami; a więc oczywiście jajko święcone, jajka pisanki albo chociaż malowanki, jajka w majonezie... Wielkanocne śniadanie zaczyna się przecież od dzielenia się jajkiem i składania sobie najserdeczniejszych życzeń. A więc jajka są najważniejsze, a żeby wyglądały jeszcze bardziej uroczyście — oto znakomity przepis pani Ireny Gumowskiej na „gniazdka” do jajek:

25 dkg mąki przesiać i wyrobić z 5 dag drożdży, wymieszanych z ciepłym mlekiem i łyżeczką cukru. Dodać łyżkę margaryny, pół szklanki mleka, łyżkę cukru, szczyptę soli. Wyrobić gładkie ciasto, przykryć i zostawić na ok. 30 min. do wyrośnięcia. Potem podzielić je na 12 równych części. Każdą zrolować dłońmi na 0,5 cm grube i 25 cm długie paseczki, zebrać po trzy i upleść warkoczyk, zamknięty w kółko. Powstaną 4 gniazdzka, które trzeba posmarować żółtkiem rozbitym z łyżeczką mleka. Gniazdzka pieczemy na natłuszczonej blaszce w temp 180 st. przez ok. 18 min. Potem — gniazdzka na drzewo, czyli na ozdobny talerz, do środka — kolorowe pisanki.

Można też, jeśli fantazja dopisze a czasu wystarczy, urozmaicić nieco inny jajeczny półmisek, podając połówkę jajek jak na naszym zdjęciu: z wyjętymi żółtkami, za to faszzerowane różnymi pastami: żółtko roz-tarte z pietruszką, odrobiną śmietany i pikantnymi przyprawami, głównie pieprzem, obok twarożek z orzechem włoskim, tu znów żółtko z curry, twarożek z przecierem pomidorowym — jednym słowem ogromne pole do popisu, a dzieło tak malownicze i apetyczne! Wesołych Świąt i smacznego!

W gości z dziećmi

Nasze dzieci są co prawda nasze, ale są w takim wypadku również gośćmi, którzy mają zarówno pewne prawa, jak i obowiązki.

— Nie pozwalajmy im więc hałasować i demoliować mieszkania, bo spotkanie nie jest po to, by dzieciaki się wyszalały, a poza tym my u siebie też tego nie chcielibyśmy tolerować.

Dla Ciebie

A oto jeszcze kilka porad, dla pań domu zmęczonych przedświątecznymi porządkami i wypiekami:

— na zmęczone oczy najlepiej działają okłady z herbaty. To stara prawda, ale wciąż aktualna, tym bardziej, że i coraz łatwiejsza do wykonania, ze względu na duży wybór herbaty ekspresowej; po prostu po zaparzeniu herbaty chwila relaksu i jeszcze ciepłe woreczki kładziemy na powiekach.

— na spuchnięte, obrzękłe powieki możemy położyć ciepły okład z wody z solą (na szklankę gotowanej wody — pół łyżeczki soli).

— woreczki pod oczami najlepiej zlikwidują okłady z naparu rozmarynu, który jako przydatny do pieczenia wieprzowej na pewno jest w domu.

— na naskórek ust — smaczna maseczka miodowa. Smarujemy, czekamy 10 min. zjadamy.

— blade wargi nabiorą różowości, gdy przy myciu zębów będziemy je masować szczoteczką, zwilżoną w zimnej wodzie.

— Nie traktujmy naszych pociec jak pępka świata, opowiadając wszystkim o ich zdolnościach i chorobach.

— Wychodzimy ze spotkania o przyzwoitej dziecięcej porze, aby latorośle o własnych siłach i na własnych nogach dowędrowały do domu lub pojazdu, a nie zasypiały na stojąco.

A najlepiej dać im przedtem jakąś „cichą” grę, jak na przykład nasz zaszyfrowany rachunek, polegający na tym, żeby odgadnąć, jaka cyfra od 1 do 9 kryje się 4 symbolami pokazanymi po lewej stronie rysunku. Wesołej zabawy!

	=	<input type="text"/>						=	<input type="text"/>
	=	<input type="text"/>						=	<input type="text"/>
	=	<input type="text"/>						=	<input type="text"/>
	=	<input type="text"/>						=	<input type="text"/>
	=	<input type="text"/>						=	<input type="text"/>
			24	24	20	31	25		

DO FRYZJERA

Przed świętami, pełnymi zapewne rozmaitych spotkań rodzinnych, dobrze byłoby pójść do fryzjera i przywrócić nieco zmatowiałym zapewne włosom blask. Tym bardziej, że chyba nareszcie już po zimie i można z rozkoszą chodzić oficjalnie z gołą głową. Oficjalnie — bo zimą wiele pań, mimo trzaskającego mrozu, też pokazywało fryzury, choć był to najmniej odpowiedni do tego moment. A więc może skrócić nieco włosy? może radykalnie zmienić ich kolor? albo długość? A może po prostu zrobić dobrą trwałą, dobrze ostrzyc i... mieć spokój do następnej wizyty u fryzjera? Zależy to od nas samych. Ale pamiętajmy, że taka wizyta jest nam konieczna od czasu do czasu, po prostu dla zdrowia psychicznego (nie mówiąc o zdrowiu fizycznym naszych włosów).



Trochę fantazji

...DLA MNIEJSZYCH...

Ostatnio w wyspecjalizowanych sklepach pasmanteryjnych i w domach towarowych pojawiły się znakomite farby do materiałów, łatwe w użyciu, pralne, niespieralne, o różnych kolorach i fakturach. Niemało też różnych bluzeczek typu T-shirts, które można ozdobić tak, aby były niepowtarzalne, jedyne na świecie. Tu pole do popisu albo dla utalentowanych samych modelek, które najlepiej będą wiedziały, o czym marzą. Dajmy im zażyć tej satysfakcji!

...I DLA WIĘKSZYCH

Koniec zimy, koniec opatulania się w wielkie chusty i szale wokół szyi, tak popularne w tym roku wśród młodych osób. Ale może nie chowajmy ich do pawlaczka ani do waliz, może przydadzą się, by zrobić z nich „pareo” — spódnica z kwadrata, czyli udrapowanej chusty. Pod spód legginsy w odpowiednim kolorze, golfik — i mamy nietuzinkowy strój własnej produkcji i na dodatek bardzo modny.



Przeciw stresom

Problemem nr 1 człowieka współczesnego, szczególnie u mieszkańców wielkich miast, jest znalezienie równowagi i odporności na tzw. stesy, których nie szczędzi mu obecna cywilizacja. Kanaadyjski „wynałazca” słowa: stres, dr Hans Selye, podsuwa nam znamienne rozwiązanie: trzeba umieć włączać odpowiednie światło, gdy zalewa nas fala trosk, przeciwności, nadmiaru pracy, przymusu i przejść — na zielonym sygnale — do rozrywki i relaksu. Uciec od tego, co atakuje nas zewsząd i przygniata presją nadmiaru emocji.

Żeby oddać sprawiedliwość stresom trzeba stwierdzić, że życie w napięciu jest jak sól życia, nieodłącznym towarzyszem człowieka. Ludzie pracujący w napięciu pracują twórczo lepiej, nawet lubią atmosferę napięć. Ale często płacą za to ceną zdrowia lub nerwów: wrzodami żołądka, nerwicami, zawałami — ponieważ wszelkie gwałtowne emocje powodują wydzielanie adrenaliny, mobilizującej serce i mięśnie do obrony. Ta mobilizacja organizmu jest większa niż wymagają tego konflikty, stanowiące treść życia człowieka w nowoczesnym świecie.

A więc — jeżeli człowiek współczesny chce przeżyć życie we względnej równowadze i zdrowiu — musi opanować sztukę włączania „czerwonego światła” wtedy, gdy widzi nadmiar przytłaczających go sytuacji. Budda twierdził, że środkiem wywołania się jest zachowanie dystansu wobec otaczającej nas rzeczywistości. Zastosujmy więc trochę zasad buddyzmu na co dzień i zadajmy sobie czasem pytanie, czy dla jakiegoś, w gruncie rzeczy często nie najważniejszego kłopotu, warto się denerwować i tracić spokój wewnętrzny. Nie znaczy to, że musimy żyć w kontemplacji, ale niechże niebezpieczeństwa agresji życia codziennego nie robią nam krzywdy!

Trzeba jednak wiedzieć, kiedy mamy u siebie przycisnąć ów guzik, zwalniający nasze emocje. A więc:

1) gdy czujemy się bezsilnie wobec przeszkód, niechęci, problemów;

2) gdy po dniu wytężonej pracy nie czujemy zmęczenia. Brak tego odczucia jest sygnałem dużego przemęczenia!

3) gdy budzimy się wcześniej rano i nie możemy ponownie zasnąć;

4) gdy obserwujemy u siebie zbytne, codzienne zniecierpliwienie;

5) gdy stwierdzamy, że nie mamy na nic czasu — ani dla siebie, ani dla rodziny, ani na wspólne rozrywki;

6) gdy bez przerwy obliczamy, ile mamy jeszcze spraw do załatwienia, ile zakupów do zrobienia itp.

Wszystko to są sygnały alarmowe, informujące nasz układ nerwowy o konieczności wyłączenia się, zdystansowania do trybu życia. Należy w takiej sytuacji odciąć się od tych spraw, które nas irytują, męczą — a zastosować wypoczynek, relaks. Może należy zmienić rozkład dnia? Przeżyć terminy załatwianych spraw? Wziąć choć kilka dni zaległego (z rezerwy) urlopu? Trzeba za wszelką cenę unikać niepokoju, który nie jest wynikiem niedostatku, lecz braku życiowej filozofii dystansu.

Uprawiamy więc sport, udawajmy się na weekendy, spacerujemy, poplotkujemy od czasu do czasu, jednym słowem — **wyluzujmy się!** Doktor Davies, amerykański psychiatra, określił w skali od 1 do 100 rozmiar stresów, na które jesteśmy narażeni w życiu. Powyżej 300 punktów istnieje niebezpieczeństwo depresji lub ataku serca (oczywiście, poza tu wymienionymi poniżej, na pewno istnieją jeszcze inne przyczyny stresów, które każdy z nas spotyka w swoim codziennym życiu). Spróbujmy te punkty podliczyć dla siebie, i — zastanówmy się, czy nie warto by zmienić jednak spojrzenia na nasze życie...

Przyczyny stresów (skala 1 do 100)

1. Śmierć towarzysza życia	100
2. Rozwód	73
3. Separacja	65
4. Śmierć bliskiej osoby	63
5. Choroba	53
6. Małżeństwo	50
7. Egzamin dziecka	48
8. Utrata pracy	47
9. Pójście na emeryturę	45
10. Choroba bliskiej osoby	44
11. Ciąża	44
12. Urodzenie dziecka	40
13. Zmiana uposażenia	38
14. Zmiana pracy	36
15. Kłótnia małżeńska	35
16. Duże zadłużenie	34
17. Dziecko porzuca dom	32
18. Kłopoty z teściami	30
19. Kłopoty z szefem	28
20. Zmiana mieszkania	25
21. Zmiana ulubionych rozrywek	20
22. Zmiana przyzwyczajeń	15



Pani Jadwiga W. z Kielc pisze do nas: „Czy w przypadku naruszenia szóstego przykazania popełnia się wyłącznie grzech śmiertelny? Czy przykazanie Boże powinniśmy wypełniać bez względu na okoliczności, ślepo, czy też z rozważą? W obecnych czasach mam co do tego pewne wątpliwości, proszą więc Duszpasterza o krótkie wyjaśnienie”.

Droga Czytelniczko! Grzech nieczystości polega przede wszystkim na moralnie nieuporządkowanym zaspokojeniu żądz cielesnej. Można go określić również jako brak szacunku dla pobłogosławionej przez Boga zdolności przekazywania świętego daru życia w instytucji małżeństwa. Pismo Święte nie pozostawia żadnych wątpliwości, że grzech nieczystości jest — ogólnie rzecz biorąc — grzechem ciężkim. „Nie łudźmy się: ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani rozwiązli, ani sodomscy (...), nie posiadają Królestwa Bożego” (1 Kor 6, 9 nn.).

Nieczystość jest występkiem przeciw Ciału Chrystusowemu, do którego należymy przez Chrztę (1 Kor 6, 15 nn.). Czy w każdym przypadku grzech nieczystości jest grzechem ciężkim? Jak w każdej dziedzinie życia, tak i w tej istnieją okoliczności, które mogą zmniejszyć lub powiększyć naszą odpowiedzialność wobec Boga. Przez okoliczności musimy rozumieć to, co wpływa na ograniczenie wolności i świadomości ludzkiego czynu. Pożądanie cielesne można porównać do żywiołu, który niszczy, jeśli nie jest odpowiednio ukierunkowany lub nie zachowa się środków ostrożności.

Absolutnie nie można zgodzić się z poglądem, że nie popełnia się grzechu śmiertelnego, jeśli przekraczając przykazanie nie wyrządza się krzywdy. Przekroczenie Bożego przykazania zawsze jest „krzywdą” wobec Boga, nieposłuszeństwem i tym samym grzechem ciężkim w zależności od ważności materii, stopnia wolności i świadomości człowieka. Proszę więc wziąć to pod uwagę w swoich rozważaniach i rozterkach moralnych.

Natomiast pan Marian G. z Grodziska Wielkopolskiego pisze do nas w następującej sprawie: „Pismo Święte mówi o odpowiedzialności człowieka za swoje czyny po śmierci, na sądzie Bożym. Nasuwa mi się pytanie, czy ta odpowiedzialność obejmuje ludzi psychicznie chorych, którzy dopuścili się przestęp-

stwa. Prawo państwowe nie pociąga do odpowiedzialności karnej ludzi psychicznie chorych. Jedyną karą, jaką się wobec nich stosuje, jest izolacja od społeczeństwa przez umieszczenie ich w szpitalach. Co na ten temat stanowi prawo kościelne?”

Panie Marianie. Różne czynniki zewnętrzne i wewnętrzne ograniczające wolność człowieka są powodem zmniejszającym lub nawet pozbawiającym odpowiedzialności moralnej. I tak np. wolność człowieka może być ograniczona przez nacisk siły wewnętrznej, strach, nieuporządkowaną pożydlwość, zakorzenienie nałogu, niewiedzę, hipnozę, narkotyki, sugestię, a zwłaszcza sugestię masową. W szczególny sposób wolność człowieka zostaje ograniczona przez chorobę umysłową lub zaburzenia psychiczne. Wobec prawa państwowego lekarz decyduje o stopniu ograniczenia wolności. Sędzią naszej odpowiedzialności moralnej jest zawsze Bóg. Stopień ograniczenia wolności człowieka może być różny, w zależności od rodzaju umysłowej choroby, stąd też zróżnicowana jest odpowiedzialność moralna wobec Boga. W każdym wypadku duchowe niedomaganie i cierpienia psychiczne zmniejszają ludzką odpowiedzialność, bo tylko grzech popełniony w pełni świadomości jest godny potępienia.

Pana Henryka K. z Pozania interesują zagadnienia końca i odnowy świata, o których pisze św. Piotr w III rozdziale swego Listu apostołskiego: „A dzień Pański nadejdzie jak złodziej; wtedy niebiosa z trzaskiem przeminą, a żywioły rozpalone stopnieją, ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną. Skoro to wszystko ma ulec zagładzie, jakimi powinniście być wy, w świętym postępowaniu i pobożności, jeżeli oczekujecie i pragniecie gorąco nastania dnia Bożego, z powodu którego niebiosa w ogniu stopnieją i rozpalone żywioły rozpalą się? Ale my oczekujemy wobec obietnicy nowych niebios i nowej ziemi, w których mieszka sprawiedliwość (2 P 3, 10-13).

Drogi Czytelniku. Nie tylko Boże objawienie, ale również ludzka fantazja i hipotezy naukowe, snują rozważania na temat końca świata. I tak np. zwolennicy hipotezy, że materia wszechświata, który się ustawicznie rozszerza, ulegnie rozrzedzeniu w olbrzymich przestworach kosmicznych, co byłoby końcem naszego świata. Istnieje prawdopodobieństwo wy-

gaśnięcia naszego słońca lub zderzenia się naszej planety z innymi ciałami niebieskimi. Zaś Boże objawienie nie pozostawia żadnej wątpliwości, co do faktu przemijania tego świata. Powiedział Jezus Chrystus: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” (Mk 13, 31). Ewangelia wg. św. Mateusza kończy się słowami: „Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Św. Paweł pisze o tym, w swym I Liście do Koryntian o przemianiu kształtu tego świata (1 Kor. 7, 31). I wreszcie tekst św. Piotra, przytoczony przez Pana w liście przesyłanym do naszej Redakcji, przepowiadający jakieś spalenie ziemi.

Ten sam Piotr, opisując odnowę świata, stwierdza, „Ale my oczekujemy, według obietnicy, nowych niebios i nowej ziemi, w których mieszka sprawiedliwość” (2 P 3, 13). Słowa te potwierdza Księga Objawienia św. Jana: „I ujrzałem nowe niebo i nową ziemię. Albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęła (...) i oto wszystko nowym czynię” (Obj. 21, 1—8).

Św. Paweł w Liście do Rzymian pisze: „Stworzenie bowiem z upragnieniem oczekuje synów Bożych. Stworzenie bowiem poddane było znikomości nie ze swej woli, lecz dla Tego, który je znikomości poddał nadziei, że i samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych. Bo wiemy, że całe stworzenie wzdycha i że dotychczas rodzi wśród boleści” (Rz 8, 20-22). Odnowienie wszechświata łączy się z odkupieniem człowieka i wyzwoleniem wszystkich stworzeń. W swym liście pyta Pan o sposób odnowienia świata i kształt, który ta odnowa przybierze. Nic na ten temat nie wiemy. Nie wiemy, jaki będzie świat roślinny i zwierzęcy, i czy w ogóle będzie istniał. Poetycka wizja proroka Izajasza jest tylko symbolem czasów mesjańskich lub też przyszłego szczęścia w odnowionym świecie: „Bo oto Ja stwarzam niebiosa nowe i ziemię nową (...). Ale się będziecie weselić i radować aż na wieki z tego, co Ja stworzę, bo oto Ja stwarzam Jerozalem na radość, a lud jego na wesele (...) I pobudują domy i będą mieszkać i nasadzą winnice i będą jeść plewy, a wężowi proch chlebem będzie; nie będą szkodzić ani zabijać na wszystkiej górze świętej mojej, mówi Pan” (Iz 65, 17-25).

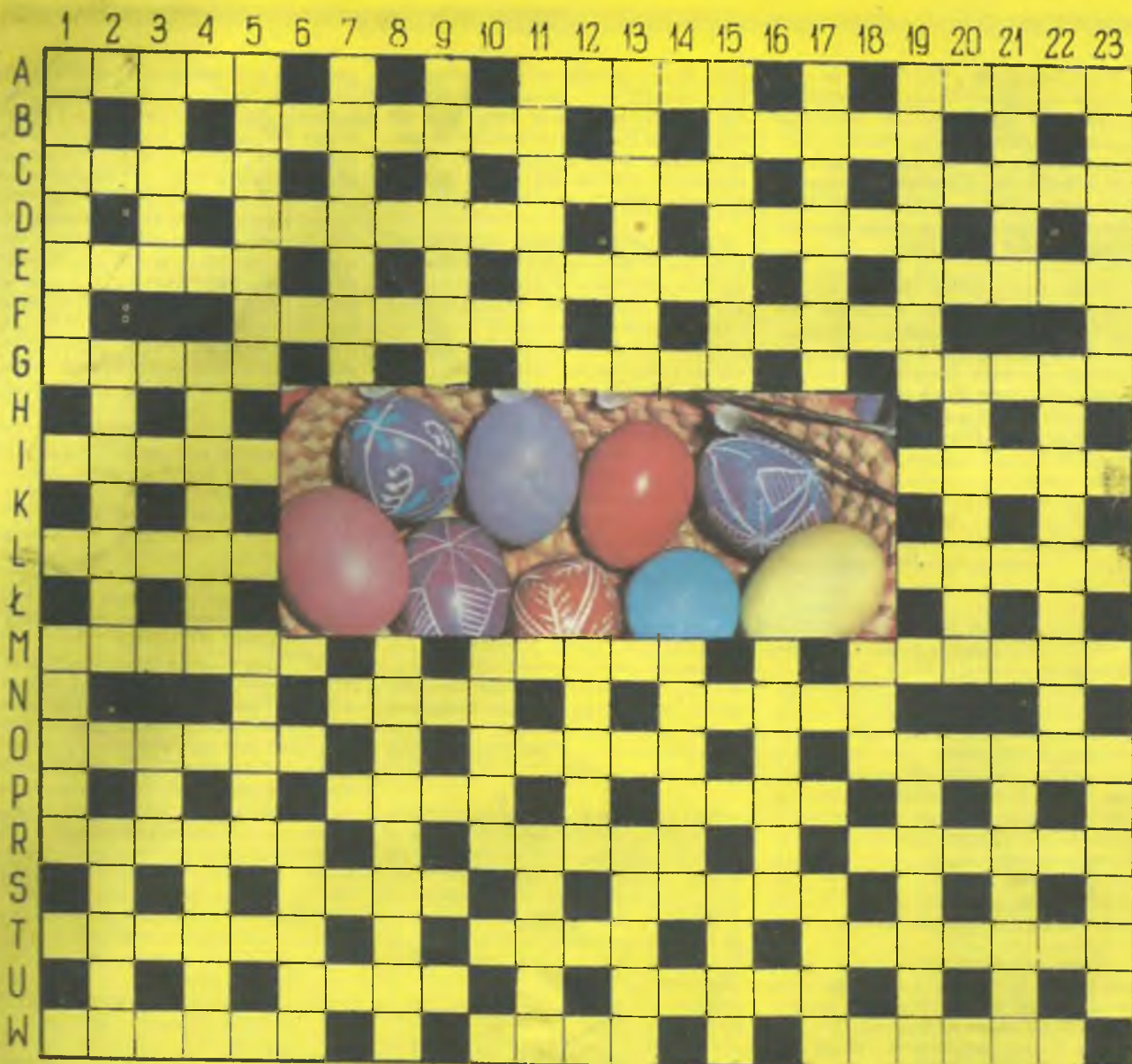
Wszystkich naszych Czytelników serdecznie pozdrawiam

DUSZPASTERZ

rodzina

DWUMIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłać na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I półroczna — 21.000 zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się siedziby Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. — prenumerata w tych oddziałach; — osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na I półroczną rok następną; po dniu 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 19/93.



KRZYŻÓWKA WIELKANOCNA

POZIOMO: A) opad atmosferyczny • wkładana jest na sutanę • utwór poetycki, B) element flory • ksiądz, przywódca konfederacji barskiej, C) obraz cerkiewny • naturalny szlak wodny • niejedna na karpniu, D) to samo, co dyfteryt • witka, łoża, gałązka, E) pontyfikalne nakrycie głowy • obraz w tv • dodatkowe wynagrodzenie w podróży służbowej, F) miejsce uboju żywca • starorzyska pieśń żałobna, G) szyk lecących żurawi • większy od oktetu • jednostka wagi drogich kamieni, I) zastona okienna • wielkomijski środek lokomocji, L) pasożyt kłosów pszenicy • członek wywiadu, M) urzęduje w zborze • podziałka mapy • płynna część krwi, N) dowcip • część stroju liturgicznego, O) okres poprzedzający święto Bożego Narodzenia • szata liturgiczna • kompozytor operetki „Polska krew”, P) uwolnił Teby od Sfinska • w zodiaku, R) księstwo z Monte Carlo • dychawica • miejsce spacerowe, S) brat Czecha i Rusa • tytułowa bohaterka powieści Kraszewskiego, T) pseudonim powieści Henryka Sienkiewicza • imię autora „Domku z kart” • pisarz, U) ćwiczenie gimnastyczne • przód statku, W) potrzask, pułapka • kapitan tybetański • solenizant z 4 marca.

PIONOWO: 1) niewielki skrawek papieru • pieśń religijna, 2) długa modlitwa • tłuszcz roślinny, 3) opera Rytła • koreańska złotówka, 4) jeden z sakramentów • obszar wodny, 5) oddaje ci ostatnią przysługę • narzędzie ciesielskie, 6) drzewo liściaste,

7) baza, placówka, 8) rozpięty daszek noszony na drążkach, 9) przestrzeganie czystości, 10) część nogi, 11) żałobny wehikuł • taniec brazylijski, 12) krewny w linii męskiej, 13) mużulmanin wzywający z minaretu do wspólnej modlitwy • fałda na trasie narciarskiej, 14) zjawa na seansie spirytystycznym, 15) odmiana czerwieni • byk czczony w starożytnym Egipcie, 16) na głowie Hindusa, 17) podarunek, dar • szata liturgiczna, 18) koźlonogi bóg pasterzy, 19) szczególny rower • wyborca, 20) chorobliwe uczulenie, 21) w karetce pogotowia • część dywizjonu artylerii, 22) nauka rolnicza, 23) żołnierz straży przybocznej dostojnika • miejsce na liście klasyfikacyjnej.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr:

(S-11, H-20, S-2, B-18, P-1, C-20, K-2) (S-23, T-1, W-10, O-4, B-8, N-16, B-3, L-19)

(A-1, A-17, F-10, S-7, U-7, R-22) (G-4, O-13, D-6, P-17) (B-7, E-11, E-20, G-9, W-3)

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu miesiąca od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem: „KRZYŻÓWKA WIELKANOCNA”. Do rozlosowania: przekaz pieniężny wartości 100 tys. zł.